Biblioteka Archiwum Jarosławiu 674/3

Muzeum Biblioteka Archiwum Jarosławiu

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres: W. P. Prof. Włodzimierz Jampolski Kraków Ul. 3 Maja 6/1

Cena 30 groszy

Prenumerata roczna wynosi zł. 3·60, półroczna zł. 1·80 — łącznie z przesyłką pocztową.

PRZEGLĄD LITERACKI

MIESIĘCZNIK INFORMACYJNY

NR. 3 (15) | WARSZAWA, MARZEC 1931 | ROK II

ŻYWA PRZESZŁOŚĆ

Polemika pośmiertna między Fochem a Clemenceau mogła być zjawiskiem niezwykłem i wstrząsającem dla tych, którzy nie znają dostatecznie ducha i zwyczajów francuskich. Groby zwykle są nieme, a linja demarkacyjna między życiem a śmiercią wydaje się być ostateczną — z jednej jej strony zgiełk walk, z drugiej cisza zapomnienia. I oto w tym wypadku śmierć nie była kropką, ale chyba pauzą — i to nieznaczną. Zmarli nie przestali żyć, postaci ich nie stały się upozowanemi uroczystemi posągami, lecz pozostały organizmami pełnemi namiętności czysto ludzkich, nawet nieraz bardzo codziennych. Spór prowadzony o to, kto większe położył zasługi przy osiągnięciu zwycięstwa, a kto umniejszył rezultaty zwycięstwa w traktacie pokojowym, spór prowadzony przez dwu tych wielkich antagonistów zrazu cicho, potem coraz głośniej, przedarł się poza linję graniczną grobów i napełnił teraźniejszość zgiełkiem dyskusyj i polemik. Wszyscy jakby zapomnieli o tem, że dwaj wielcy zmarli już nie żyją. Śmierć ich stała się jakby przypadkiem, niezasługującym na specjalną uwagę, ani względy. Głos zmarłych pozostał równouprawniony z opinjami żywych — ale i naodwrót, żywi w stosunku do zmarłych zachowali sobie i pełną możność czci, i kompletną swobodę krytyki.

Ten sam objaw znajdujemy w pełnych niesłychanego, burzliwego, nieraz paszkwilowego temperamentu, artykułach politycznych rojalistycznego pisarza i polemisty, Leona Daudeta. Czytelnik, który nie zna dokładnie stosunków francuskich, nie mógłby wywnioskować z jego artykułów, czy ostrze polemicznej szpady zwrócone jest przeciw mieszkańcowi powierzchni ziemi, czy też grobu. Cięcia i sztychy, wymierzane zmarłym, nie odznaczają się większą miarą kurtuazji od tych, których ofiarami są żywi. Grób nie daje w tym wypadku żadnych specjalnych prerogatyw, nie czyni człowieka nietykalnym. Leon Daudet o Zoli wyraża się w sposób równie urągliwy i szyderczy, jak o znienawidzonych przezeń żyjących politykach, o Poincarém lub Barthou. Ziemia, którą przysypana jest trumna, nie chroni zmarłego przed krytyką i atakami, ale równocześnie przestaje być ciężką, niedającą się przeniknąć przykrywą, staje się tak lekką, że zmarły i że pamięć o nim, wolne od wszelkiego konwenansu, nibyto pełnego szacunku, a w gruncie rzeczy obojętnego, pozostają po tej stronie mogiły, między żywymi.

Pisma francuskie najpoważniejsze, najbardziej rezonerskie i pouczające, jak n. p. „Le Temps“ paryski, mają między kolumnami abstrakcyjnych wywodów swoje zielone, pełne kwiatów wirydarzyki, w których wspomnienia o czasach ubiegłych, obrazy przeszłości, postaci zmarłych, którzy nie przestali obcować z żywymi, przemawiają do wyobraźni i uczucia czytelnika wrażliwego na tę nić ciągłości kulturalnej. Cienie dawnych redaktorów, dawnych publicystów i dawnych krytyków błąkają się po salach redakcji, zasiadają przy stołach, mieszają się do pracy i rozmów między żywymi, nasuwając ich pamięci swoje przyzwyczajenia i miłe nadewszystko dla ucha francuskiego *bon mots*. Każdy zakątek, każdy przedmiot w takim gmachu jest pełny historji, a całość jest żywą szkołą dla tych, którzy rozpoczynają tutaj swoją karjerę i dodają nowy rozdział do dziejów starej instytucji.

A to, co stwierdziliśmy w tych poszczególnych wypadkach, zastosować można do całości życia francuskiego. Historja żyje w każdym zakątku tego kraju, w każdym objawie jego twórczości. Teraźniejszość pełna jest przeszłości, a karty literatury przesycone są powietrzem, widokami prowincji, miast, miasteczek, wsi, są aktem przywiązania do każdego kawałka ziemi francuskiej, aktem wiary w jej przyszłość i nieświadomą propagandą na rzecz jej piękna i wielkości. Na kartach literatury francuskiej piękno Francji, ukochania tego kraju, przemawiają do czytelnika, wabią go i zapraszają. Sam tego doświadczyłem. Literatura francuska napełniła mię niedającą się przemóc tęsknotą za nieznanym dotąd Paryżem, tęsknotą tak kategoryczną, że musiała się zrealizować.

Życie Francji, jej twórczość przepełnione są w każdej drobinie duchem, który pamięta i który tworzy. Są kraje, które nie mają przeszłości lub których przeszłość jest niewidoczna, czy zapomniana. Są inne, jak Włochy, w których trwa w dalszym ciągu bezwzględna supremacja przeszłości nad teraźniejszością, mimo najbardziej uporczywych i ambitnych wysiłków, aby dokonać dziś dzieł równych tym, które pozostały po dniu wczorajszym. Francja jest cudownym objawem harmonji między przeszłością a teraźniejszością, z których żadną drugiej nie przygniata, ani nie uciska. Powaga wspomnienia kojarzy się z uśmiechem życia w kształt uprzejmego dostojeństwa, które jest cechą główną krajobrazu francuskiego.

Chodząc po ulicach Paryża, musimy spostrzec, o ile nie jesteśmy ślepi, ani głusi, że duch rewolucji, który tylokrotnie nawiedzał te miejsca, był zawsze duchem konstruktywnym i twórczym, że pozostawał w związku z kompleksem kultury i tradycji francuskiej. Rewolucja jest tu buntem teraźniejszości przeciw pewnym cechom i stronom przeszłości, które przestały jej dogadzać. Ale i w rewolucji żyje duch tradycji francuskiej, i stąd wspomnienia i ideje rewolucyjne wchodzą tak łatwo i prędko do skarbca najświętszych i najcenniejszych tradycyj narodowych. Nie oznacza to bynajmniej, aby duch francuski był ubogi, aby rozwój jego był monotonny i szedł jedną tylko drogą, i aby istniał tu jeden jedyny uznany i oficjalny sposób spoglądania na przeszłość. Przeciwnie, duch francuski ma kilka zharmonizowanych ze sobą oblicz, dzieje jego posuwają się całą skomplikowaną siecią dróg, sposobów patrzenia na każde wielkie wydarzenie w dziejach narodu jest kilka, a między zwolennikami toczą się zacięte, nieustające nigdy walki. Wystarczy przypomnieć, jak sprzeczne istnieją poglądy i szkoły w stosunku do okresu królów, do wielkiej rewolucji, do Napoleona. Przeszłość jest żywa, twarz jej nie jest zmumifikowana, i dlatego teraźniejszość stara się ustawicznie czytać w jej rysach i spiera się o jej znaczenie i wartość.

Francuz przeciętny obcuje konsekwentnie ze znacznie dłuższym odcinkiem dziejów swego narodu, odczuwa lepiej rytm historyczny, doszukuje się łatwiej analogji do przeszłości, aniżeli członkowie innych narodów. Moljer, Racine, Saint Simon są dla Francuza postaciami plastycznemi i żywemi, ale już bez cienia przesady można powiedzieć, że na przestrzeni mniej więcej lat stu, a więc w okresie od roku 1830 do dnia dzisiejszego, Francuz kulturalny obraca się jak u siebie w domu, jak między swoimi współczesnymi, spotyka znajomych żywych i zmarłych, słucha ich opowiadań, przypatruje się ich życiu, godzi się na ich poglądy, albo też spiera się z nimi. Pewne cechy ducha i pedagogji francuskiej sprzyjają temu wrośnięciu w glebę duchową ojczyzny.

Jedną z tych cech jest dająca się zaobserwować wyłączność ducha francuskiego, jego zamknięcie się we własnym, zresztą tak obszernym i tak pięknym obrębie. Granice duchowych włości francuskich są strzeżone może pilniej, niż granice jakiegokolwiek innego narodu. Francuzi są narodem nielubiącym zasadniczo podróżować poza granicami swego kraju, ani fizycznie, ani duchowo. Kraj własny im wystarczy, we własnej kulturze znajdują dosyć dla siebie soków odżywczych. Tą cechą tłumaczy się zarówno przysłowiową francuska nieznajomość geografji, jak i mała stosunkowo ilość przekładów z literatur obcych, przekładów oczywiście finansowanych ze źródeł francuskich, a nie obcych, propagandowych. Czytelnik francuski, a wślad za nim dziennikarz i wydawca interesują się mniej innemi narodami, niż to czyni naprzykład Niemiec czy Anglik. I stąd wiadomości o obcych jest w prasie francuskiej mniej, i sieć korespondentów francuskich, rozrzuconych po świecie, jest znacznie rzadsza. Wielkie narody mają swoje wielkie zalety, swoje wybitne cechy, swój ton i oblicze w kulturze świata, ale to wszystko łączy się organicznie z odpowiadającemi tym zaletom brakami. Literatura rosyjska i większa część literatur skandynawskich pozostaną dla przeciętnego Francuza niezrozumiałe i niedostępne, mimo ustawicznych wysiłków poszczególnych pionierów, przywiązanych fanatycznie do tych piśmiennictw i do najwybitniejszych ich autorów. Zasiedziałość fizyczna i duchowa Francuzów zmodyfikowana została w pewnym stopniu przez wojnę światową i jej konsekwencje, ale nie można powiedzieć, aby została usunięta. Niemcy szczycą się swoim uniwersalizmem, tem, że są domem zajezdnym dla wszystkich wpływów i kultur świata, które się tu spotykają i krzyżują. Francuz, przeciwnie, uprawia przedewszystkiem własny piękny i rozległy ogród, zna dokładnie i kocha każdą grudkę ziemi, która pod wpływem wiekowego trudu i pieczołowitości wydaje najsubtelniejsze, najbardziej wonne i barwne owoce.

Duch języka francuskiego i zasadnicze cechy umysłu sprzyjają w najwyższym stopniu ożywieniu przeszłości. Język ten jest jasny, precyzyjny i skomplikowany, jak mechanizm zegarka. Wystarczy pyłek drobny, przyniesiony przez dłoń nieumiejętną, aby ucho wprawne odczuło leciutki fałsz w tonie. Język ten i intelekt narodu są jasne, konkretne, logiczne, kochają się w kształtach plastycznych, w barwach wyraźnych, w przeźroczystej dyspozycji. Budowa dzieła, jego język i sposób argumentowania muszą być przejrzyste, konkretne, zaludnione żywemi kształtami i obrazami, wykończone pod względem artystycznym. Słowo i kształt mają tu wysoką cenę. Dzięki temu przeszłość żyje na kartach ksiąg, zmarli poruszają się i przemawiają jak żywi, a my oddychamy tem powietrzem, którem oni oddychali. Duch francuski w znacznej części swoich przejawów antymetafizyczny, racjonalistyczny, ziemski, jasnem widzeniem swojem, kunsztem formy, przywiązaniem do życia zwycięża śmierć, przesuwa wstecz jej linje graniczne i ożywia przeszłość.

*

Piszącego korci ręka, aby analizę analogiczną do przeprowadzonej powyżej przenieść i na nasz teren. Zadanie to o tyle jest ułatwione, że czytelnikowi przy lekturze dotychczasowych tych wywodów nasunęły się z pewnością refleksje, tyczące się tego tematu w zastosowaniu do naszego terenu. Wystarczy więc może ograniczyć się do linij głównych, gdyż i w ten sposób, jak przypuszczam, będzie można dojść do porozumienia. Zresztą niewątpliwie dla interesującego się tym tematem znajdzie się sposobność kontynuowania tych rozważań myślą czy piórem.

Powiedziano już u nas w sposób plastyczny i bardzo bolesny, że zmarli nasi pogrzebani są głębiej i śpią głębiej niż gdzie indziej. Konwencjonalne uczczenie ich pamięci, prolog do zupełnej obojętności i zapomnienia, jest może potwierdzeniem tego obrazu.

Żyjemy naogół na bardzo małej przestrzeni dziejów. Żyjemy do tego na wąskim nawet odcinku teraźniejszości. Zmarli nie żyją między nami, bo my nie słuchamy ich głosu. Kto umarł, kto odszedł, tego już niema. W każdej chwili, na każdym posterunku, każdy niemal z nas zaczyna improwizować na nowo życie i pracę, nie dbając zgoła o to, co uczynili i czego doświadczyli poprzednicy. Ten brak tradycjonalizmu zgoła nie jest równoznaczny z radykalizmem, który, jak to widzimy we Francji, może być przepełniony do szpiku kości pierwiastkami tradycji narodowej. Jest to pewien brak w obecnej praktyce kulturalnej, który do pewnego stopnia — choć niezupełnie — mogą usprawiedliwić przejścia dziejowe, historja, która nożycami swemi, rozbiorami i zaborami, raz po raz przecinała nić tradycji. Teraźniejszość, pracująca w tak trudnych powojennych warunkach, musi nadrobić braki zawinione i niezawinione przeszłości.

Ale doświadczenie pierwszych kilkunastu lat wskrzeszonego życia państwowego nie wskazuje, abyśmy weszli na tę tak niesłychanie ważną bitą drogę pracowitego, konsekwentnego rozwoju. Znajdujemy się jeszcze nie na lądzie, lecz na morzu, na okręcie, miotanym to w tę, to w inną stronę ustawicznemi, kapryśnemi, a nieskoordynowanemi ze sobą eksperymentami. Ta bezplanowość, brak ciągłości i brak oblicza przenoszą się z centrum na peryferję, wyciskają swoje piętno na wszystkich dziedzinach życia, a więc i na kulturze, i na piśmiennictwie.

Działamy w rozsypce, wśród wrzawy, nie słuchając ani siebie samych, ani tem bardziej głosu poprzedników. Przeszłość nie zaczęła jeszcze być dla nas żywa i dlatego teraźniejszość nasza jest jeszcze tak burzliwa i tak niepewna. Pora już najwyższa wziąć się do torowania i do budowania bitej i trwałej drogi, wiodącej z przeszłości w przyszłość.

Włodzimierz Jampolski.

ZACZNIJMYŻ!

> Kto zacznie w Polsce mówić prawdę? Bo przecież trzeba ją nareszcie zacząć mówić. Kto to uczyni? *T.*
>
> *„Przegląd Literacki“ Nr. 1, rok 1931.*

Przedewszystkiem o jaką prawdę chodzi? O literacką, społeczną, polityczną, naukową? Czy o prawdę wogóle. U nas już od wieków jest tak, że „są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi“ i „są takie, których odkryć nie może nikomu“. Znamy przecie pisma klasyków myśli i prozy polskiej, w których „prawda panująca“ opuszczała przygodnie całe rozdziały, znamy pisarzy polskich, których wydawano swobodnie we Lwowie za panowania Franciszka Józefa I, ale których konfiskowano w roku 1927! Znamy zabiegi sławnych historyków literatury, którzy załamywali ręce, że się przedrukowuje *całego* Mickiewicza, że się nie niszczy niektórych jego pism, pamiętamy kampanję o grób dla Słowackiego na Wawelu itd. itd. Jest u nas 90 procent takich prawd, których mędrzec nie mówi nikomu.

Współczesna Polska literacka zgodnie z tradycjami partyjnictwa dzieli się na trzy ściśle odgraniczone obozy: konserwatywny, umiarkowany i społeczno-radykalny. Pierwszy tkwi korzeniami w dawnych dobrych czasach pańszczyzny, gdy istniał boski porządek podziału ludzi na panów i chamów, trzeci burzy całą przeszłość, nie dostrzega nic dobrego w lniu wczorajszym i czeka końca obecnego świata. To są dwa przeciwne bieguny. Pośrodku między niemi istnieje szeroka strefa umiarkowana, która w centrum jest nijaka, przy biegunie konserwatywnym biała, a przy biegunie radykalistycznym czerwona. Ta strefa umiarkowana to tragizm współczesnej literatury polskiej. Ze względu na konserwatywny biegun przemilcza te prawdy, „których mędrzec nie zwierza nikomu“, chociaż gdzie indziej są to prawdy nietylko mówione wszystkim i wszędzie, ale ćwierkane przez wróble na dachu; przez wzgląd zaś na biegun radykalistyczny mówi się to i owo, półgębkiem, nieśmiało, z gestem, który może znaczyć i to, i owo...

Cóż robi czytelnik polski wobec takiego stanu rzeczy? Czytuje pisarzy zagranicznych i ze wspaniałych tomów Galsworthy'ego nieskończenie lepiej zna przeciętny typ współczesnego Anglika, niż z literatury polskiej mógłby poznać przeciętny typ dzisiejszego Polaka. Cóż bo robią nasi pisarze dzisiejsi? Który z nich zapalił się dla całej, stuprocentowej prawdy? Zamiast życia otrzymujemy stylizacje, uperfumowane, ocukrzone i olukrowane wymyślnie, wewnętrznie puste. Otrzymujemy cząstki prawdy, jakieś preparaty rzeczywistości, od których uciekamy w gruncie rzeczy do książek obcych. Jeden z pisarzy bierze w posiadanie temat legjonowy, drugi ma swoich ludzi podziemnych, trzeci wieki średnie, inni Islandje i Afryki, starzy piszą pamiętniki cnotliwe i nudne, młodzi mają albo Mussoliniego, albo Lenina. Mała grupka pisarzy trzyma się chudej gleby romansu i wyjałowionej intrygi.

Kto zacznie mówić prawdę w Polsce? Zaczął ją mówić Ostroróg, ale kazał mu milczeć Długosz, mówił ją Modrzewski, ale piąta księga jego dzieła jest wstydliwie przemilczana i ukrywana, mówił ją Skarga, ale konjunktura polityczna wyrzucała niewygodne chwilowo kazania, mówił ją Mickiewicz, ale jest na indeksie, mówił Słowacki, ale się długo kłócono, czy można go za tę prawdę pogrzebać na Wawelu, mówił ją Goszczyński, ale się go w niepodległej Polsce konfiskuje.

Talentów, i to tęgich, nie brak nam nigdy, ale bywają one zakłopotane i niebardzo wiedzą, co z sobą robić. Raz przeszkadza mafja, to znowuż cenzor carski, to wreszcie to „coś“ nienazwanego i bliżej nieokreślonego, co mędrcowi nakazuje prawd swoich nie zwierzać nikomu. Literaturę polską najaktualniejszą możnaby nazwać omijaniem rzeczywistości: jedni pisarze wyjeżdżają w kraje egzotyczne i mogą potem pisać, co im się żywnie podoba, drudzy uciekają w dawne czasy, trzeci zasklepiają się na pewnym odcinku naszego życia, uprawiają swoją sztukę bez zbawiennego płodozmianu i wyjaławiają własną działkę beznadziejnie. Ostatnie wielkie słowo powiedział na odchodnem Stefan Żeromski w „Przedwiośniu“. Ale czy cały ten bolesny ustęp książki wielkiego pisarza, który zawiera prawdę młodego Baryki w rozmowie z Gajowcem, jest jeszcze prawdą, którą mędrzec „wszystkim ludziom mówi“? Czy można jeszcze powtarzać pytanie Żeromskiego: „A wy wielkorządcy, coście zrobili z tego utęsknienia umierających? Katownię! Biją! Biją na śmierć w więzieniach! Katują! Policjant, uzbrojony w narzędzie tortur, to jedyna ostoja Polski... Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej, nieznanej przemiany starego więzienia... Tu jest zaduch. Byt tego wielkiego państwa, tej złotej ojczyzny, tego świętego słowa, za które umierali męczennicy, byt Polski, — za ideję! Waszą ideją jest stare hasło niedołęgów, którzy Polskę przełajdaczyli: — jakoś to będzie!“

Czy to jest jeszcze „prawda“? A jeśli jest, to dla ilu z pośród tych, którzy wczoraj czcili Żeromskiego jako największego wyraziciela duszy pokolenia naszego? Czy prawdą są jeszcze wielkie i piękne słowa o wolności, te sztandarowe wezwania „Za waszą wolność i naszą“? Na pytanie to odpowiada znakomita i szlachetna pisarka, Zofja Nałkowska: „...okazało się teraz — przy nowej konjunkturze, po wielkiem przesunięciu w układzie rzeczywistości — że te znowu słowa, te własne ukochane hasła, stały się nagle obrzydliwe i bezsensowne. Były istotnie demagogicznym frazesem, jak kiedyś mówili owocześni przeciwnicy — odkąd zaczęły oznaczać coś zupełnie innego, odkąd nazywały rzecz niebezpieczną i wrogą... Tak więc nietylko słowa, nietylko ideje i marzenia stawały się w przemianie świata wciąż czemś innem. Ale czem innem stawały się też same osiągnięcia. Sama ziemia i same granice oznaczały za każdym razem co innego“. Albo czy prawdą są jeszcze słowa Fleur z tej samej książki („Niedobra miłość“)? „Wytrwać na stanowisku, cóż to właściwie jest?... Czy to znaczy, że poto rodzili się i umierali na tem miejscu, aby właśnie — wytrwać —? Wcale nie. Właśnie najprostszą, najbardziej naturalną jest rzeczą, żeby człowiek żył i pracował tam, gdzie się urodził. I to jest nawet najłatwiejsze. I to właśnie robi też każdy tutejszy chłop, bo mieszka w tej samej chacie, co jego ojciec, i orze odziedziczoną po nim ziemię. Przecież mama się nie zachwyca, że on wytrwał na stanowisku, że zachował swój język białoruski. Co w tem zachwycającego?... O tamtem się tutaj mówi: bohaterstwo, prawda? A przecież ci chłopi, którzy zamordowali Walerego, także chcieli jakiejś niepodległości, także walczyli o ziemię. Tylko że u nich to się już uważa za zezwierzęcenie. Czy wy nie widzicie, że te rzeczy są jednak w czemś *podobne?*“

Czy to jest jeszcze prawdą? Czy było nią wogóle? Czy zostało to przeczytane i przemyślane do ostatka? Słowa takie są w naszej literaturze wyjątkiem, a gdy wychodzą z pod pióra pisarza uznanego i cenionego, zasługują na tem mocniejsze podkreślenie, bo u nas naogół jest tak, że gdy pisarz zdobywa jakie takie uznanie, zaczyna żyć z niego jak z renty, puszcza się na całego i popełnia nudne plagjaty na samym sobie. Frazeologja i nieprawdopodobne wprost nieuctwo naszych literatów to zjawisko powszechnie znane. Oczywiście, do pewnego stopnia usprawiedliwione. Pisarz polski, który zarabia na chleb powszedni piórem, jest proletarjuszem i niewolnikiem najprzygodniejszych chlebodawców. Nie ma czasu na naukę, bo mu pracodawcy najczęściej nie wypłacają należności, przekraczających nieraz dziesiątki setek ciężko zapracowanych. To jest także jedna z prawd, którą trzeba będzie głośno powiedzieć, aby oświetlić pewną dziedzinę naszego życia literackiego. Snobizm grafomanów i strach przed potężnemi wpływami konjunkturalnych twórców bożyszcz, robi tu swoje. Na palcach możnaby policzyć wydawców, którzy sprawy pieniężne załatwiają z ręki do ręki. Do tego tematu trzeba będzie pewnego dnia powrócić i oświetlić go wszechstronnie przy pomocy ciekawego materjału. Bo i to jest właśnie przyczyną degradacji pisarza polskiego. Literatura nie jest kapryśnem przelewaniem z pustego w próżne; coraz bardziej staje się ona syntezą sztuki i wiedzy, charakteru i bohaterstwa.

Każdy, kto u nas próbował przygodnie pisać prawdę, przekonał się na własnej skórze, że to się robić nie daje. Każdy z nas wie bardzo dobrze, że artykuły krytyczne i publicystyczne, odsyłane lub „zagubiane“ przez pewne redakcje, są skwapliwie drukowane przez redakcje

inne. Ale i to jest prawdą, że pewnych spraw i rzeczy nie można dzisiaj poruszać w żadnem z istniejących pism. W Polsce, jak w Polinezji, mnóstwo rzeczy jest tabu. Tu tradycja, tam świętość, tam szkopuł polityczny, czy społeczny, stają się przeszkodami nieprzezwyciężonemi. Czasem chodzi poprostu o wyrazy, o stare poczciwe safandulstwo, o rezydentów i o remanenty, o to wielkie nic, które na literaturze leży jako dożywocie głów, w których przez całe literackie życie nie powstała ani jedna twórcza, lub choćby oryginalna myśl. Jakże się dziwić, że czytelnik kocha i podziwia Galsworthy'ego, mówiącego o wszystkiem w postawie człowieka wolnego? Religja, socjalizm, Kościół, małżeństwo, sport, giełda, konjunktura polityczna, wojna i pokój, miłosierdzie, poezja, sztuka, miłość — wszystko to w jego pismach składa się na całość tak czarującą i porywającą, jak życie samo. Albo młodzi pisarze amerykańscy, walczący z rodzimem faryzejstwem, jakże mocno przemawiają do serc i wyobraźni! O ileż bliższy jest nam obcy pisarz, mówiący prawdę bezwzględną, od polskiego konwencjonalisty, stylizującego idealiki swojej partji, czy swego obozu.

Prawdę mówi nietylko we Francji katolik Calvet, mówi ją w Pradze arcybiskup Kordáč, a używa takich słów, iż każdy czuje, że to nie frazes, ale głos obowiązku, nie jakiś list pasterski, ale przestroga proroka. To jest także potężna prawda, gdy ten dygnitarz Kościoła potępia dzisiejszą postać kapitalizmu i woła: „Kapitał przywłaszczył sobie wszystkie zdobycze ludzkiego ducha, wynalazki techniczne, odkrycia nauki, nowe metody pracy. W ten sposób wszystko, co dla człowieka ma być błogosławieństwem, staje się jego zatraceniem. Wiem, co mogło przynieść postęp, ale i to wiem, że robotnicy, którzy zniszczyli pierwsze w Londynie maszyny, instynktem trafnie wyczuli, że te maszyny pozbawią ich chleba i pogrążą ich w nędzy i rozpaczy...“ Arcybiskup Kordáč wykładał niegdyś teologję moralną i zajmował się zagadnieniami społecznemi, więc tem większej wagi nabierają jego słowa, gdy wywodzi, że „kapitalizm dzisiejszy jest nieprodukcyjny i niemoralny, bez względu na to, czy jest gromadzony przez poszczególnych wyzyskiwaczy, czy też przez banki i trusty. Ten gromadzony kapitał jest owocem twórczej pracy rąk roboczych i mózgów urzędniczych, ale zamiast służyć postępowi, staje się fundamentalną przyczyną powszechnej nędzy i upadku... Czasy nasze dojrzały dla rewolucji światowej. Jeśli możni tego świata i kapitaliści nie podporządkują się nakazom chrześcijaństwa, to cały świat spłonie w morzu czerwonych płomieni!“

Do głosów literatury eschatologicznej, na którą składają się Spengler, Unamuno, Berdjajew, Berl, Keyserling i tylu innych, przyłączają się obecnie głosy wysokich dygnitarzy Kościoła, ale śród naszych pisarzy konserwatywnych i umiarkowanych panuje cisza, jakby na tym najlepszym z możliwych światów wszystko było w idealnym porządku. R o b i s i ę s z t u k ę na sposób czasów saskich, kiedy to się pisywało owe przemiłe „Purpury zbawienia kaznodziejskim stylem ufryzowane“ i „Wojska afektów zarekrutowanych“, dla ominięcia rzeczywistości, dla wymigania się od konieczności spojrzenia prawdzie w oczy. Robi się sztukę gdzieś poza życiem, i mało kto wie z naszych kawiarnianych mędrców, że jeden z największych przedstawicieli sztuki francuskiej, Paul Claudel, już kilkanaście lat temu napisał w liście do Jacques'a Rivière'a takie mądre słowa: „Czy sądzi pan, że Szekspir, Dostojewski, Rubens, Tycjan, czy Wagner, pracowali, aby robić sztukę? Nic podobnego, ale tak, czy owak, pozbywali się jarzma, wyrzucali z siebie pęk rzeczy żywych, *opus non factum*. Nie chodziło im bynajmniej o zewnętrzne kolorowanie zimnego sztucznego rysunku“. Wielkie słowo, głęboka myśl, obca zupełnie naszym producentom barokowej prozy i wesołkowych wierszyków, których całem bogactwem jest paradoks formy i pustka treści.

Mówić prawdę? Ależ tak! Myśli są jak dynamit, a słowo staje się klapą bezpieczeństwa, dyskusja to tworzenie nowych światów, przewidywanie i odgadywanie tego, co nadejść musi, co już jest w stanie potencjalnym. Słowem prawdy można rozjaśnić sztuczne mroki, rozwiać gazy trujące. Ale, aby jedni mogli prawdę mówić, drudzy musieliby zgodzić się na słuchanie naszej polskiej prawdy. Tej zgody u nas niema. Każda grupa ma swoją prawdę, każdy klanik literacki ma własne wyznanie, każdy obóz przysięga na własnego Allacha. Nasi pisarze katoliccy wypisują horrendalne brednie dogmatyczne o „bóstwach kobiecych“ i „sakramentach robionych przez Kościół ze względów ekonomicznych“, naszym zachowawcom zdaje się, że tak, jak jest, jest dobrze i lepiej być nie potrzebuje, a mechanizatorzy nie troszczą się ani o jednych, ani o drugich, tylko załatwiają sprawy najżywotniejsze po swojemu.

Zarzucono mi, że przyjąłem z radością i uznaniem książkę Rymkiewicza. Otóż sprawy estetyczne, ładne zdania, obrazy, figury retoryczne, stały się dla współczesnego czytelnika czemś podrzędnem, często są one dla niego barykadą gadulstwa, oddzielającą go od rzeczywistości. Rymkiewicz podszedł do jednej ze spraw życiowych, tak haniebnie u nas bojkotowanych, wyosobnił tę sprawę, uwypuklił. Ucieszyłem się, że jednak budzi się u nas poczucie rzeczywistości i odpowiedzialności. Znam braki jego powieści, a raczej wiem, że według obowiązującego schematyzmu nie potraktował on tematu obszerniej i wszechstronniej, ale właśnie te braki wyważa rzetelny stosunek do pewnej przemilczanej i tuszowanej u nas sprawy. Któż nie wie o arcydziełach literatury, formalnie niedołężnych, jak obrazy prymitywów, a jednak cudownych swoją prawdziwością? Zmierziła nam się docna ta pusta „literackość“, poza którą niema nic, albo jeśli nawet coś jest, to mało i w lichutkim gatunku. Chcemy prawdy. Tą prawdą i prawdziwością wewnętrzną chwycił nas za serce pamiętnik robotnika Wojciechowskiego, prosty, czysty, zacny.

Chciałbym, aby te słowa stały się początkiem dyskusji zasadniczej i wszechstronnej. Musimy prześwietlić do gruntu wartości kulturalne, zmierzyć niemi naszych pisarzy i ich dzieło, dotrzeć do przyczyn niskiego poziomu dzisiejszej literatury i przewentylować stosunek wydawców do literatów. Przedewszystkiem zaś ustalić musimy fakt, że spryt dyskontuje na szeroką skalę snobizm i grafomaństwo i temi skapitalizowanemi „wartościami“ wyciska piętno na polskiej literaturze.

Paweł Hulka-Laskowski.

Anglja — nieznana wyspa

Wśród wszystkich współczesnych zagadnień, wśród ataków nowych, nienasyconych jeszcze zdobywców na stare bastjony kultury, wśród całego chaosu dążeń sprzecznych, z których ma się wyłonić dopiero postać przyszłego życia ludzkości, jest ktoś, co ocenia sytuację dzisiejszą z zupełnym spokojem i właściwym sobie giętkim rozsądkiem, jest ktoś, co umie przystosować się do wszelkich okoliczności, a jednocześnie jak najmniej utracić ze swojego osobliwego charakteru, ze swojej osobliwej tradycji.

Tym najbardziej opanowanym partnerem współczesnej gry wielkoświatowej jest niewątpliwie naród angielski.

Niezawsze jednak zwraca się nań dość uwagi, niezawsze odczuwa się w należytej mierze potęgę jego nieustającego działania.

Na widowni świata są aktorzy, którzy gwałtownością słowa i gestu skupiają na sobie całe zainteresowanie. Jest Ameryka, napęczniała od przedwojennego złota, są Niemcy, wstrząsane konwulsyjnemi pragnieniami rewanżu, są Włochy, udrapowane w dyktatorską pozę. Anglja opanowana i powściągliwa, skłonna raczej do wpływów zakulisowych, niedbająca o efekty zewnętrzne, jest dziś bardzo często, zwłaszcza przez laików, niedoceniana i jako naród, i jako wielkie, potężne państwo.

W obecnej chwili na kontynencie o Anglji pisze się bardzo mało. Wśród powodzi np. książek o Ameryce, książka zajmująca się Anglją jest rzadkością. I dlatego publikacja doskonałego pisarza niemieckiego, Cohen-Portheima, jest zjawiskiem zewszechmiar godnem uwagi.

Cohen-Portheim pisze o Anglji z entuzjazmem i doskonałem, jasnem ujęciem przedmiotu. Książka ta nie stara się nikogo przekonywać, ani też powtarzać cokolwiek z rzeczy tak poważnych, jak statystyka handlowa, albo historja polityki. Stara się ona, w niektórych przynajmniej rozdziałach, odtworzyć charakterystyczne cechy obywatela tej osobliwej wyspy, która wprawdzie należy do kontynentu europejskiego, ale mimo to jest całością odrębną. My wiemy o nim nieraz tylko tyle, że jest to pan, który przechadza się po muzeach europejskich z Baedeckerem pod pachą, że na śniadanie jada jajka smażone na boczku, że się codziennie kąpie, że nadmiernie używa sportów i że wogóle bardzo mało mówi. Ludzie czytający codziennie gazety wiedzą jeszcze i to, że Anglja panuje nad jedną czwartą kuli ziemskiej i ma aktualne kłopoty w Indjach...

. . . . . .

Ktoby usiłował określić charakter narodowy jednem słowem, ten zawsze dokona skrótu fałszywego i dowolnego. „Hiszpan jest dumny“, albo „Holender jest flegmatyczny“, to są ogólniki, nieposiadające żadnego istotnego znaczenia. Każdy naród posiada niewątpliwie cechy szczególne, z których tworzy się cały obraz charakteru, obraz jednak zawsze bardzo skomplikowany. Anglik posiada cechy i ideały tego rodzaju, nieraz jemu tylko właściwe. Najbardziej zasadniczym ideałem jego jest *represja*, czyli powściągliwość, opanowanie się.

„Narody europejskie — twierdzi Cohen-Portheim — można podzielić na dwie rasy; ideałem jednej jest ekspresja, to znaczy swobodne uzewnętrznienie swoich uczuć, ideałem drugiej jest powściągliwość. Narody łacińskie i słowiańskie są ekspresjonistami. Chcą one wyżyć swoje życie aż do dna, ulegają wszelkim emocjom i wyrażają to w sposób zewnętrzny. Jeśli kochają lub nienawidzą, jeśli odczuwają radość lub smutek, to uważają za słuszne, aby tym uczuciom ulegać, aby rozsmakować się w nich aż do ostateczności. Włoch albo Francuz czyni to z poczuciem miary, Słowianin bez miary. Anglik zaś w miarę możności tego wszystkiego unika. Dla jednych poskramianie uczucia jest czemś nienaturalnem, graniczącem z obłudą, dla drugich zaś bezwolne wyrażanie uczuć jest objawem niegodnym, nieokrzesanym, wulgarnym, niemal zwierzęcym“. Wobec świata usiłuje on okazać maskę nieruchomą i nieprzeniknioną, na której w najgroźniejszych nawet chwilach niepodobna spostrzec nic więcej prócz pogardliwego uśmiechu. Jego sztuka opanowania siebie samego jest najbliższą ideałom rasy żółtej. Gentleman angielski i samuraj japoński noszą tę samą maskę kamiennej obojętności we wszystkich przygodach życia: w szczęściu i nieszczęściu, w grze, na wojnie, podczas zawodów sportowych, w polityce i życiu towarzyskiem. „Dla Anglika każde uczucie wybujałe wydaje się czemś śmiesznem i niegodnem. To jest przyczyną jego fałszywych sądów o narodach innych, zwłaszcza południowych, jak również przyczyną fałszywych sądów cudzoziemca o nim“.

Nie jest to bowiem sprawa tak prosta, jakby się wydawało.

Zimna krew i obojętność pozorna są częściowo formą tylko, częściowo zaś wyrazem dążenia do wewnętrznego opanowania się. Niewątpliwie trudno wśród narodu angielskiego szukać typów z powieści Dostojewskiego. Grzebanie się we wnętrznościach duszy, samoudręka, cierpiętnictwo i drobiazgowa analiza uczuć są to objawy nieznane, nawet w literaturze i sztuce. Ale w umysłowości angielskiej, w życiu angielskiem istnieje mimo wszystko cały bezmiar niespodziewanych przeciwności, objawów parodoksalnych, niemal groteskowych, które łączą się ze sobą na podstawie jakiejś tajemniczej zasady, jakichś połączeń, sięgających aż do czasów przedhistorycznych.

I tak np. niezmiernie silna potrzeba wolności łączy się u każdego Anglika z zamiłowaniem do konwencjonalności, do ścisłego przestrzegania praw zwyczajowych i tradycyj. Wolność angielska polega na dobrowolnem uleganiu tym prawom. Są one tak samo obowiązujące, jak reguły gry. A czyż może istnieć gra jakakolwiek, pozbawiona przepisów? Wszystko jedno: tennis, brydż, polityka, życie towarzyskie — kto chce grać razem, ten musi zgodzić się na zasadę gry.

„Anglik jest najbardziej tolerancyjny ze wszystkich ludzi tak długo, jak długo nikt nie narusza obowiązującej formy. Nie troszczy się nigdy o swoich bliźnich, nawet wewnątrz rodziny wolność indywidualna jest bardzo wielka. Nie pyta i nie chce wiedzieć, co robi inny. Pozwala mu nawet na podeptanie wszystkich praw, albowiem to jest jego prywatna sprawa. Byleby tylko nikt się o tem nie dowiedział. Anglik zdaje sobie sprawę, że przestrzeganie przepisów zewnętrznych nie jest najwyższym ideałem etycznym. Argumentuje on w następujący sposób: jeśli jakiś ideał komuś nie odpowiada, to mimo to jest zobowiązany tak postępować, jakgdyby go wyznawał. Jeśli ktoś nie jest wewnętrznie porządnym człowiekiem, to niechże się przynajmniej nazewnątrz porządnie zachowuje. I jeśli w Anglji życie towarzyskie, polityczne i handlowe wykazuje na każdym kroku zasady obowiązującej przyzwoitości, to jest to rezultatem przyzwyczajenia wszystkich do zachowania form, które wydają się zewnętrznością, w istocie jednak są symbolami pewnych zasad moralnych. Jeśli przywdziewamy strój wieczorowy, to przywdziewamy jednocześnie pewne maniery towarzyskie. Anglik i jego żona czynią to codziennie, nawet wówczas, kiedy jedzą obiad sami. W ten sposób przestrzegają formy konwencjonalnej, która może wydawać się niedorzeczna, ale konsekwencją tej formy jest wzajemna ustępliwość, uprzejmość i miły sposób zachowania się. To wszystko mogłoby bez tych formalności zniknąć i przeobrazić się w rekwizyt, który wydobywa się tylko na użytek gości.

To, co widzimy w Anglji, jest rozpowszechnieniem wśród najszerszych mas praw, obowiązujących w innych krajach tylko najwyższe sfery towarzyskie. Ślady takiego pojmowania życia odnajduje się niemal wszędzie w codziennem życiu Anglji. Prawa istnieją nienapisane, obowiązuje tylko zwyczaj i tradycja. Pomimo jednak wysokiej kultury towarzyskiej, pomimo surowych tradycyj i opanowania uczuć, Anglik nie jest człowiekiem opanowanym wyłącznie przez rozum, w głębi jego istoty odnajduje się skłonność do mistycyzmu i wielką wrażliwość uczuciową. Zarówno w życiu jednostki, jak i w życiu całego narodu można dostrzec tajemnicze władanie instynktu. W Anglji wszystko jest nielogiczne, ale mimo to wszystko zmierza do określonego, praktycznego celu. Działalność psychiki angielskiej obraca się na drodze ustawicznego kompromisu pomiędzy ostatecznościami. Godzi on w życiu swojem cywilizację z prymitywną przyrodą, powagę życia z humorem, oszczędność i pracowitość z najzupełniejszą rozrzutnością, zamiłowanie do sportu z kulturą duchową, godzi nawet występek z moralnością. Owocem tego to związku jest charakterystyczna dla stosunków angielskich obłuda, a przecież, jak mówi tamtejsze przysłowie: „hipokryzja jest komplementem, który występek prawi cnocie“.

Z powagą życia walczy Anglik przy pomocy humoru. Nikt na świecie nie posiada takiego zamiłowania do groteski, co on. Nigdzie nie wyszydzono tak bezmiernie zadzierania nosa, nigdzie nie śmiano się tak do rozpuku z wszelkiej nadętości, jak w Anglji. Humor jest zmysłem należytej proporcji w życiu. Kto się przecenia, ten jest postacią komiczną, kto zbyt się przejmuje cierpieniami i radościami, ten nie posiada również zmysłu proporcji. Jeśli do tego wszystkiego dodamy jeszcze współczucie dla osoby wyśmiewanej, będziemy mieli wówczas humor angielski, klasycznie przyrządzony. Anglik nie znosi patosu, gestów teatralnych i manji wielkości, ale jednocześnie brzydzi się człowiekiem, który pogardza sobą i odznacza się zbytnią skromnością. Sądzi sprawiedliwie i siebie, i innych, posiada przytem jednak zdrowe poczucie własnej godności. Jego sposób mówienia jest zgodny z jego charakterem. Anglik obawia się zawsze przesady i dlatego woli powiedzieć raczej za mało, niż za dużo. Jeśli chce np. kogoś pochwalić, to mówi o nim, jako o dość przyzwoitym człowieku. Jeśli kogoś bardzo nie lubi, stwierdza wówczas, że mało mu na tym panu zależy. „Allright“, albo „not bad“ — to już bardzo wysoki stopień pochwały.

Z humorem angielskim łączy się doskonale sentymentalność, która ma w sobie dużo dziecinnego wdzięku. Wyraża się bowiem we wielkiem zamiłowaniu do zwierząt, ogrodów, kwiatów i wszystkiego, co stanowi idyliczny pierwiastek w życiu. Sentymentalność angielska jest tak samo, jak humor, środkiem do zwalczania tragizmu życiowego. Jest więc niejako objawem instynktu samozachowawczego.

Charakterystycznym rysem społeczności angielskiej jest lekceważenie życia erotycznego. To są sprawy niejako uboczne, o których się nie mówi i na które nie należy zwracać uwagi. Pewien wyłom i to dość jeszcze nieznaczny, uczyniła dopiero epoka powojenna. Wówczas to pojawili się pisarze, którzy w sposób nadwyraz swobodny poczęli zajmować się tą zakonspirowaną dotychczas dziedziną. Ale opinja zwróciła się przeciwko nim. Ulegli. Znakomity powieściopisarz angielski Lawrence musiał opuścić na zawsze ojczyznę. Zmarł na słonecznej Rivierze francuskiej, a książki jego wychodziły w Paryżu jako wydawnictwa prywatne.

Dla dopełnienia tego zarysu charakteru angielskiego, należy jeszcze dodać powszechne zamiłowanie do alkoholu i wszelakiej gry.

W dobie powojennej życie angielskie nie doznało tak znacznych wstrząsów i tak znacznych przobrażeń, jak w innych krajach. Widać podstawy, na których wzrosło i rozkrzewiło się, były bardziej spoiste i wytrzymałe, były od wielu lat przystosowane do władania olbrzymią częścią świata. Kultura angielska nie dokonywała w Europie takich efektownych podbojów, jak inne, nie panowała w pewnych dziedzinach i pewnych okresach tak niepodzielnie, jak np. Francji albo Włoch. Niemniej jednak wpływy jej są bardzo znaczne, bardzo utrwalone i bardzo napozór... niewidoczne. Jest to poniekąd ten sam system, przy pomocy którego Anglja rządzi swojemi olbrzymiemi dominjami. Nie ulega wątpliwości, że w dobie obecnej, w dobie przeobrażeń i wstrząsów, i jej zagrażają poważne niebezpieczeństwa. Imperjalizm angielski został zaatakowany na całej kuli ziemskiej. Nienaruszani dotychczas konserwatyści i liberałowie mają nowych i groźnych współzawodników we własnym domu. Świetni amatorowie z epoki wiktorjańskiej ustępują miejsca wykształconym na sposób niemiecki fachowcom. Ofiary, które ponosiła sfera rządząca, już nie wystarczają. Duch awanturniczy, który jest koniecznością wielkiej polityki, zamiera. Konflikty społeczne i rasowe zaostrzyły się aż do ostateczności.

Te przeobrażenia, te starcia, które przeżywa Anglja współczesna wraz z całą strefą jej wpływów, są rozstrzygające dla historji całego świata. I właśnie w tej doniosłości, która tylko do Anglji należy, jest już ziarno jej nowej, wielkiej potęgi!...

Stanisław Dzikowski.

Życie i twórczość Sigridy Undset

W miesięczniku wychodzącym we Fryburgu p. t.: *„Stimmen der Zeit“* znajdujemy w ostatnim numerze niezmiernie interesujący artykuł Jakóba Overmana o życiu i działalności znakomitej pisarki norweskiej Sigridy Undset, niedawno nagrodą fundacji Nobla odznaczonej. Dodać przytem należy, że pismo to jest jedną z najważniejszych publikacyj w duchu nowoczesnego katolicyzmu.

P. Overman stwierdza na wstępie, że niema dziś chyba kobiety, któraby tyle, co Sigrid Undset, posiadała przeciwieństw — przeciwieństw, należących zarówno do starego, jak i nowego świata.

Jako kobieta i artystka, jest Sigrid Undset nawskróś norweską. Norwegja jest z niej bardzo dumną. Mimo to jednak świetna powieściopisarka nie jest Norweżką czystej krwi. Jej matka pochodzi ze szkocko-duńskiej rodziny Gyth, a Sigrid Undset urodziła się w roku 1882 w Danji. Pierwsze lata jej życia upłynęły w duńskiej miejscowości Kalundborg. Po pewnym czasie dopiero rodzina jej przesiedliła się do Oslo, które wówczas nazywano jeszcze Chrystjanją. Ojciec Sigridy, z powołania architekt, pracował w tamtejszem muzeum. Umarł niebawem, pozostawiając dwunastoletnią córkę, która wskutek tego rychło musiała zabrać się do pracy. Ponieważ uczęszczała do szkoły handlowej, mogła dzięki temu otrzymać posadę w biurze Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego w Oslo. Przez lat dziesięć wytrwała na tem stanowisku, jakkolwiek w duszy jej budziły się coraz silniejsze upodobania literackie.

W dwudziestym piątym roku życia wystąpiła z pierwszem opowiadaniem p. t. „Pani Marta Oulie“, które zwróciło na nią przyjazną uwagę krytyki. Dopiero jednak romans z życia artystycznego: „Jenny“ i wydana w r. 1914 „Wiosna“ zapewniły jej znaczne powodzenie. W tym czasie wstąpiła również w związki małżeńskie z malarzem norweskim Svarstadem.

Niktby się wówczas nie spodziewał, że istotne upodobania tej młodej powieściopisarki skupiały się na epoce średniowiecza. Jej przyjaciółka Dea Forsberg stwierdziła, że Sigrid Undset już w dwudziestym roku życia pracowała nad historyczną powieścią z XIV wieku, która miała pojawić się potem p. t. „Krystyna, córka Lawransa“ i zdobyć jej sławę wszechświatową.

Studja historyczne zbliżały ją coraz bardziej do poglądu na świat katolickiego. Epoka średniowiecznego katolicyzmu, która rozwinęła się tak wspaniale jeszcze sto pięćdziesiąt lat przed zwycięstwem protestanckiej reformacji, pochłaniała zarówno jej wyobraźnię artystyczną, jak i pogląd moralny. Jednocześnie jednak rozumiała, że w tych czasach więcej było oderwanej idei, aniżeli urzeczywistnienia jej przez życie samo. I dlatego Sigrid Undset, pragnąc zachować wierność historyczną, ukazuje obyczaje dzikie i surowe, wśród których świętość ludzi wybranych błyszczy światłem cudownem i niezwykłem.

Zagadnienia erotyczne w formie bardzo jaskrawej, odsłonięcie bezceremonjalne tajemnych przeżyć matki i żony, nie wynikają bynajmniej tylko z dążeń jej artystycznego realizmu. Zawiera się tutaj jednocześnie pogląd kobiety współczesnej, kobiety, która pomimo głębokiej wiary i nietuzinkowej moralności, pragnie niejako przystosować się do współczesnego postępu i wciąż naprzód zdążającej przemiany pojęć. Sigrid Undset twierdzi, że spokój wewnętrzny można osiągnąć albo przez zdrowe i normalne zaspokajanie instynktu płciowego, albo przez dobrowolne wyrzeczenie się potrzeb tego rodzaju. Mówi niejednokrotnie o pięknie miłości, ale potępia wszelkie rozpasanie, domaga się dobrych obyczajów i struktury rodzinnej. Szczerość artystyczna i wnikanie w najtajniejsze głębiny życia przejawiają się we wszystkich jej utworach jako postulat niezłomny. Ale jeszcze w pierwszej połowie życia, kiedy była daleka od poglądu na świat katolickiego, wyraża stanowczo przekonanie, że „należy zabronić jej dzieciom czytania większej części tego wszystkiego, co dotychczas napisała, tak, jak słuszne jest pozbawienie ich kawy, alkoholu, tytoniu i tego wszystkiego, co tak bardzo jest szkodliwe dla organizmów niezupełnie jeszcze ukształtowanych“. „A gdyby moje dzieci — dodaje jeszcze — nie chciały się na to dobrowolnie zgodzić, musiałabym przekonać je przy pomocy chłosty“.

Życie i przemiany wewnętrzne zbliżały Sigridę Undset coraz bardziej do pojęć katolickich...

„Kościół katolicki — mówi ona — jest piastunem myśli, które umrzeć nie mogą, według których większość ludzi żyć nie umie, ale które wciąż znowu i znowu okazują się niezbędne do życia“.

Nawrócenie się Sigridy Undset na łono Kościoła Katolickiego oznaczało mimo wszystko zerwanie zarówno z przeszłością artystyczną, jak i sytuacją towarzyską. Serce kobiety doznało ciosu okrutnego. Nauka Kościoła Katolickiego kazała jej zerwać z człowiekiem, który wedle praw norweskich był jej długoletnim małżonkiem. Anders Castus Svard rozwiódł się ze swoją żoną, a ponieważ ta żyła jeszcze, małżeństwo jego z Sigridą Undset nie było ważne. Zdołali się ze sobą porozumieć. On został w Oslo, a ona przesiedliła się do Bjerrebäk, zabierając ze sobą nietylko własne dzieci, ale i te, które były owocem pierwszego małżeństwa.

W kilka lat po tej wielkiej przemianie Sigrid Undset stała się sławną na cały świat i zdobyła nagrodę Nobla. Te świeckie triumfy nie zmieniły jednak jej wewnętrznej struktury. Wspaniały wieniec laurowy, ofiarowany jej przez związek szwedzkich pisarzy, złożyła u stóp ołtarza Matki Boskiej. 140.000 szwedzkich koron rozdzieliła pomiędzy przytułki dziecięce i potrzebujących pomocy skandynawskich artystów. Wszystkie dochody z książek, rozchodzących się po całym świecie, zostały zużyte na podobne cele.

Życie i twórczość Sigridy Undset stały się w pełnem tego słowa znaczeniu służbą Bożą.

Wystarczy znać tysiąc słów, aby mówić obcym językiem!

1000 słów po francusku
w 40 godzinach
z 94 ilustracjami
opracował C. Buchholtz, Dr. E. Wallenberg i M. Goryński
8°, stron 428
Cena w oprawie zł. 18·—

1000 słów po angielsku
w 40 godzinach
z 87 ilustracjami
opracował Dr. E. Wallenberg i M. Goryński
8°, stron 438
Cena w oprawie zł. 18·—

Trzaska, Evert i Michalski, Sp. Akc.
Warszawa, Krak. Przedm. Nr. 13 Gmach Hotelu Europejskiego.

Upadające Bizancjum

Praca prof. O. Haleckiego p. t. „Un empereur de Byzance à Roma“, wydana w ubiegłym roku w języku francuskim przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie (Rozprawy Historyczne, t. VIII, str. 418), która po raz pierwszy w polskiej literaturze naukowej omawia dzieje upadającego cesarstwa bizantyjskiego, wzbudziła duże zainteresowanie zagranicą.

Świadczą o tem przychylne recenzje w pismach fachowych, zajmujących się historją kościelną oraz bizantologją. Najobszerniejsza z nich ukazała się w „Byzantion-Revue Internationale d'Études Byzantines“ (t. V, zesz. 2, str. 767—779), napisana przez redaktora, prof. Henri Grégoire'a z Brukseli. Przytaczamy z niej najważniejsze ustępy:

„Pan O. Halecki napisał świeżo tom o 400 str. o podróży Jana V (1369). Jesteśmy przekonani, że na dziesięciu bizantologów, otrzymujących tę książkę, dziewięciu ucieszy się, że jest napisana po francusku, zrobi rachunek sumienia i zapyta się, co właściwie wiedzieli dotąd o tej sprawie. Większość, odrzuciwszy wspomnienia cesarza Manuela albo soboru florenckiego, stwierdzi, że podróż Jana V jest im prawie całkiem nieznana. Zajrzą wtedy do ogólnych zarysów historji bizantyńskiej od Gibbona do Wasyljewa i zauważą z pewną satysfakcją, że ci autorzy zdaje się nie wiedzieli więcej od nich“. Wskazawszy błędy i anegdotyczne legendy, powtarzane w pracach dotychczasowych, prof. Grégoire, pisze dalej: „Dziś dopiero w osobie prof. O. Haleckiego, Jan V znalazł historjografa, oddanego, przenikliwego i pełnego sympatji. Historyk polski, którego świetny debjut w zakresie bizantynizmu niniejszem witamy, zaprzecza, jakoby chciał napisać malowniczy „essai“. Istotnie też książka jego jest dziełem erudycyjnem, opartem na badaniach archiwalnych i na sumiennem zużytkowaniu źródeł drukowanych. Ale p. Halecki jest za skromny, kiedy zgóry przestrzega czytelników, że o ile przedmiot książki jest porywający, o tyle jej lektura niestety nią nie będzie. Otóż lektura książki pana Haleckiego jest porywająca. Jest nią niewątpliwie dla bizantynisty, który widzi ze zdumieniem, ile nowego przynosi; nigdy jeszcze żadna książka o jakimkolwiek okresie historji bizantyńskiej nie oznaczała takiego postępu naszych wiadomości. To samo jednak wrażenie będzie miał zapewne każdy czytelnik, który wogóle interesuje się historją powszechną. Dlaczego mimo opinji publicznej, zdającej sobie należycie sprawę z niebezpieczeństwa tureckiego, i mimo rycerskiego entuzjazmu dla krucjaty, nie zdołano nigdy zorganizować akcji militarnej, któraby odparła Turków i uratowała na zawsze półwysep Bałkański oraz Węgry? Rozumie się to lepiej, gdy się przeczyta pracę Haleckiego, który ma tę wielką zasługę, że pisał od początku do końca historję europejską.

Ten Polak, tak samo jak Rumuni Jorga, Marinescu, Bratianu, panuje nad skomplikowanemi zagadnieniami stosunków między republikami kupieckiemi i państwami muzułmańskiemi, między Węgrami, Wenecją i Słowianami bałkańskimi; zna gruntownie interesy handlowe i ambicje terytorjalne wszystkich tych krajów i zaznajomił się w sposób godny podziwu z kwestjami teologicznemi i kościelnemi“.

Recenzent streszcza następnie 12 rozdziałów książki, zwracając szczególną uwagę na rozdział IX, który przedstawia w całkiem nowem świetle rokowania polityczne cesarza bizantyńskiego we Włoszech, zwłaszcza z Wenecjanami. Stwierdziwszy wkońcu „tragiczną jedność“, którą zachowała książka, mimo niezliczonych szczegółów, jakie porusza, prof. Grégoire dochodzi do następujących konkluzyj: „Zawdzięczamy więc p. Haleckiemu:

1) Odkrycia w archiwach Wenecji i Watykanu niewydanych dotąd dokumentów o wielkiej wartości.

2) Uwydatnienie kilku osobistości drugorzędnych, albo nawet pierwszorzędnych, które dotąd były prawie nieznane, a jednak, jak się nam wydaje, dobrze się zasłużyły około wielkiej sprawy Unji. Należą tu przedewszystkiem Jan Lascaris Calopheros, którego potężny i decydujący wpływ osobisty został tu wykazany, oraz Dymitr Cydones, o którym się czyta z przyjemnością wywody pana Haleckiego, zanim ukaże się monografja o tej postaci monsignora Mercatiego.

3) Przejrzyste przedstawienie wypadków politycznych, militarnych, ekonomicznych, dyplomatycznych i kościelnych, przyczem fakty dawno znane, ale przeważnie fałszywie datowane, izolowane i niewytłumaczone, zostały powiązane z nowemi danemi.

4) Uderzającą syntezę, którą przepisalibyśmy tutaj w całości, gdyby ta recenzja nie przekroczyła już dawno dozwolonych rozmiarów. Rezultat badań pana Haleckiego przynosi zaszczyt wielkim papieżom Innocentemu VI, Urbanowi V i Grzegorzowi VI, którzy, nie tracąc nigdy z oczu celu duchowego, t. j. nawrócenia schizmatów, zabiegali zarazem nieustannie, o ile to tylko od nich zależało, około obrony Europy“.

LITERATURA W PRASIE

O poziom krytyki. — Zarozumialstwo a poczucie wartości. — Nowaczyński w temperaturze wrzenia. — O pełne wydanie Sienkiewicza. — „Napoleon“ Mereżkowskiego. — Prawda o Wellsie. — „Napoleon III“ Zdziechowskiego. — Dumping rosyjski w dziedzinie historji. — Hoesicka „Goethe“. — Jan Michalski cierpi za Stanisława Franciszka Michalskiego.

Pierwsze, mocne wołanie o podniesienie poziomu krytyki w Polsce odrodzonej, wyszło niespełna 10 lat temu z natchnionych troską o naszą kulturę kart „Snobizmu i postępu“ Stefana Żeromskiego. Sprawę tą obecnie poruszył *St. Ign. Witkiewicz* w szeregu artykułów o znaczeniu filozofji dla krytyki i literatury.

„Otóż według mnie — mówi Witkiewicz — człowiek, nieposiadający własnego skrystalizowanego poglądu estetycznego, o jednoznacznych pojęciach, lub nieopierający się o jakiś system już istniejący (ew. zmodyfikowany), nie ma prawa pisać o sztuce, ani o literaturze. Nie chodzi mi bynajmniej o pozbawienie chleba piszących i zmonopolizowania pisania na tem temat, bo nawet gdybym chciał czegoś podobnego, nigdyby mi się to nie udało, tylko o podniesienie poziomu naszej krytyki, która zbyt słabe robi w tym kierunku postępy. Mam wrażenie, że u nas każdy człowiek, który nic lepszego do roboty nie ma, zaczyna pisać o sztuce i literaturze, nie mając nic w tym przedmiocie specjalnego do powiedzenia. Zajęcie to jest zupełnie nieodpowiedzialne, przychodzi bez żadnego wysiłku, daje piszącemu za nic poprostu poczucie ważności i wyższości nad wszystkiem, co krytykuje, a w dodatku daje pewne dochody. Czegóż więcej trzeba. Nieodpowiedzialność polega na tem, że autorzy uważają za punkt honoru, za jakieś wyższej klasy dżentelmeństwo, nie odpowiadać krytyce: „To nie wypada: zrobiłem swoje, najlepiej jak mogłem — róbcie sobie z tem co chcecie“. Ze sztuczną pogardą, z przymuszonym uśmiechem wyższości, autor zraniony do głębi byle wyczynem krytycznym, jakiegoś gryzipióra z pod ciemnej gwiazdy, nie poniży się jednak do tego, aby schlastać odpowiednio napadającego go „krytykona“. („Polska Zbrojna“ 22. II. 31.).

Na wiele lat przed Witkiewiczem podobny postulat postawił krytyce Stan. Brzozowski. Niedawno zaś Stefan Kołaczkowski pisał: „Jeśli krytyk ma uświadamiać związki między sztuką a życiem, wydobywać najaw nurtujące prądy i, kształtując je w imię jakiejś ideologji, brać w nich udział, musi być jakąś określoną indywidualnością — nie bezosobowym stręczycielem; ale zarazem taką indywidualnością, która odczuwa wielorakie wartości sztuki i ich związki z życiem“.

*

Przyszły historyk atmosfery i życia literackiego naszej epoki, podkreśli niewątpliwie fakt dobrego pojęcia o sobie, pewnych polskich kół literackich. Oto najświeższy charakterystyczny dokument:

„Należy stwierdzić — pisze o naszej powojennej literaturze p. J. Kaden-Bandrowski — że przebudowa środków ekspresji postępuje naprzód wspaniałemi krokami. Współczesne pokolenie pisarzów — a liczę ich w samej tylko powieści kilkunastu, — uczyniło z prozy polskiej organ stokrotnie żywszy, czulszy, dokładniejszy, niż organ Prusa a nawet Sienkiewicza, a nawet tak niedawnego Reymonta. Twierdzę — choć może wyda się to bluźnierstwem — że gdyby ktoś dziś ogłosił prozę powieściową, jakiej używał w swych współczesnych powieściach Sienkiewicz, czy Prus, czy Reymont, naraziłby się na zarzut — niedołęstwa. Ta sama teza dałaby się utrzymać w zakresie budowy powieściowej, znacznie lepiej związanej i zwartej, niż powieść Żeromskiego. Tak samo mają się rzeczy w dziedzinie powieści. Niema tu dziś i być nie może patetycznych objawień, jakiemi żyliśmy i musieliśmy żyć doniedawna. Poeci stali się w lotach swych skromniejsi, bardziej intymni, powszedni, czy codzienni. Jakąż to jednak olbrzymią korzyść przyniosło konkretnej ścisłości ich wyrazu, jak świetnie odbiło się na sztuce słowa! Z powieści, która przez pół była kazaniem a przez pół deklaracją, z poezji, która była przez pół hymnem a przez pół ewangelją, — pokolenie współczesne, pokolenie ostatnich kilkunastu lat, czy ostatnich dziesięciu lat niepodległej Polski — zdołało olbrzymią i żarliwą pracą uczynić najwspółcześniejszy instrument ekspresji XX wieku.“ („Gazeta Polska“, nr. 52, z 22. II. 31.).

Jakże inaczej ujawniało się poczucie własnej wartości i mocy u naprawdę wielkich pisarzy!

*

Równocześnie z premjerą nowej komedji *A. Nowaczyńskiego* p. t. „O żonach złych i dobrych“, ukazało się utworu tego książkowe wydanie. Oba te wydarzenia literackie dały krytyce sposobność do sformułowania nowych sądów o autorze „Wielkiego Fryderyka“. Przytoczymy z nich najciekawsze:

„W akcie twórczości Nowaczyńskiego — powiada A. Grzymała-Siedlecki — jest jakiś zadziwiający proces topienia się i rozżarzania do biała całej jego natury, zarówno psychicznej, jak i nawet fizjologicznej chyba. Goreje i wre jego inteligencja i jego namiętność. Logika nasyca sobą onieprzytomnienie, doskonała racja musi nabrać huraganowego pędu, by poczuć się mogła racją. Każde zdanie napisane jest całym człowiekiem: mózgiem, mięśniami, składem nerwowym, pulsem tętnic, wątrobą siedzącą w sercu i sercem przemienionem w gniew. Takim jest w swoich pamfletach, satyrach, napaściach, obronach, polemikach, wypadach. Mogą one być niesprawiedliwe, mogą być karygodne — zawsze, jako literatura są nieporównane i jedyne w sobie. Dramat, oczywiście, musi pętać tę przyrodzoną jego genjalność furji. W dramacie jest on, jakby kto aeroplanu użyć chciał za tramwaj. Co chwila denerwująca konieczność przystanku, czyli konieczności konstrukcji scenicznej. Kiedy już jest w temperaturze topienia się żelaza, kiedy już w danym temacie, czyli scenie, doszedł do chyżości śmigła samolotowego i teraz się dopiero zaczął używać — stop! Już trzeba o czem innem, czyli trzeba zacząć nową scenę z innymi ludźmi. Kiedy cała jego siła, cała nadzwyczajność tkwi w nieporównanej ważkości jego dygresji — tu każą mu być rzeczowym. Gdy wszystko, o czem pisze, tem jest porywające, że o tem pisze *Nowaczyński* — tu „dzikie“ dramatu wymaganie: by figury niejako o sobie pisały, a autor ma być schowany“. („Kurjer Warszawski“, nr. 56, z 26. II. 31.).

*

Nie po raz pierwszy zwraca uwagę poważna krytyka na fakt zupełnego braku na rynku księgarskim pełnych wydań naszych największych twórców. Ułożony przez p. K. Czachowskiego wybór literatury krytycznej o *Henryku Sienkiewiczu* dał świeżo asumpt Zdzisławowi Dębickiemu do słów następujących:

„Czytając książkę Czachowskiego, nabieramy przekonania, że jesteśmy dopiero u samego początku tej pracy, której musimy dokonać, aby w pełnem świetle wszechstronnej krytyki postawić dzieło twórcze Sienkiewicza. Jak zaś leniwie dotychczas idziemy w tym kierunku, o tem świadczy prawdziwie żałosny fakt, że nie mamy dotychczas krytycznego wydania zbiorowego pism Sienkiewicza, że zapowiedź Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie i księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie o podjęciu takiego wydania pozostała zapowiedzią, której realizacja jeszcze się nie zaczęła, i że dzisiaj, poprostu, nie mamy możności nabycia kompletu pism największego polskiego powieściopisarza. A tymczasem tyle tłumaczeń z obcych języków zapełnia półki polskich bibljotek domowych“. („Kurjer Warszawski“, nr. 58, z 28. II, 31.).

*

Znakomite dzieło *Dymitra Mereżkowskiego* p. t. „Napoleon“, przyswojone już naszej literaturze, spotkało się z żywem przyjęciem krytyki. „Niezwykła ta książka, pisze Z. Dębicki, jest dziełem dużej wartości i zajmie niewątpliwie w dorobku pisarskim Mereżkowskiego poczesne miejsce. („Kurjer Warszawski“, nr. 43 z 14. II. 31.).

„Książka ta o wiele przenikliwiej sięga w głąb duszy Wielkiego Cesarza, niż stosy dzieł dotychczas o nim napisanych“. („Myśl Narodowa, nr. 6, z 1. II. 31.).

*

Wzmianka w ostatnim numerze „Przeglądu Literackiego“ o „Historji świata“ *Wellsa* oraz uwaga nasza, iż książka ta nie wywołała w Polsce żadnego oddźwięku, skłoniła prof. Kazimierza Tymienieckiego do wypowiedzenia kilku ostrych o niej uwag krytycznych. Prof. Tymieniecki twierdzi, że poczytny autor angielski bynajmniej nie wywiązał się ze swego zadania. Na przykładach Rzymu, Anglji i Polski, uczony nasz dowodzi, że Wells pominął najbardziej zasadnicze fakty i doszedł do błędnych wniosków albo do zupełnego skrzywienia perspektywy.

„Polska — pisze Tymieniecki — zjawia się w książce Wellsa z powodu najazdu Tatarów w XIII w., z racji kozaków, rozbiorów w końcu XVIII w., powstania r. 31 i wreszcie „najazdu“ na Rosję w r. 1920. Dziwny to kraj, który zawsze żył samą tylko negacją — przynajmniej w pojęciu angielskiego socjalisty. Nawet dla Mongołów Wells posiada znacznie więcej sympatji. Albowiem taki Dżengis lub Kublaj byli to ludzie co najmniej równie inteligentni, jak płomienny lecz egzotyczny Aleksander Wielki, lub dzielny a niepiśmienny teolog Karol Wielki. Mimo całego uznania dla organizacji i strategji Mongołów porównanie Dżengischana z uczniem Arystotelesa wydaje nam się nieco zbyt śmiałe. Książka Wellsa przedstawia niewątpliwie dość szerokie pole do obserwacyj ale jako przewodnika do poznawania historji mimo wszystko nie możemy jej polecić“. („Kurjer Poznański“, nr. 124 z 17. III. 31.).

*

Nowa książka znakomitego profesora Uniwersytetu Stef. Batorego — *Marjana Zdziechowskiego* jest próbą rehabilitacji Napoleona III. P. Jan Dąbrowski pisze o niej, że jest apologetyczna, lecz nie tendencyjna. „Nie zataja, ani przeinacza faktów. Dadzą się z niej wysnuwać swobodnie wszelkie wnioski, niezawsze z zamiarami autora zgodne. Poznać ją trzeba, albowiem kwestja roli kierowniczej jednostki w życiu państw jest dziś na dobie“. („Pamiętnik Warszawski“, nr. 2, luty 1931).

O wiele krytyczniej odzywa się o pracy prof. Zdziechowskiego, Wł. Jabłonowski, dowodząc, iż upatrywanie w Napoleonie III rycerza bez zmazy, człowieka i monarchy w wielkim stylu, nie uwzględniając należycie jego błędów i win, — jest rzeczą przesadną i jednostronną. Ponad to dużą wadą pracy jest pominięcie życia umysłowego w okresie drugiego cesarstwa. A była to epoka nader ciekawa i pouczająca. („Gazeta Warszawska“, nr. 59, z 20. II. 31).

*

Drugi rocznik, redagowanego przez L. H. Morstina „Pamiętnika Warszawskiego“, doczekał się obszernej oceny pióra dra Bogdana Suchodolskiego, w której wykazano, iż miesięcznik ten nie wywiązuje się należycie ze swych zadań i zapowiedzi. „Brak mu świadomej linji przewodniej, brak poważnej selekcji, dostatecznego krytycyzmu i twórczej inicjatywy. Odgrodzenie się zaś od Europy szukającej na różnych drogach umocnienia i przebudowania zagrożonej cywilizacji, zlekceważenie wszystkich niemal podstawowych zagadnień świata współczesnego a przedewszystkiem zacieśnienie horyzontów polskiej rzeczywistości do spraw wyłącznie literackich, niezdolność zrozumienia potrzeb i nieumiejętność zobrazowania dróg, narastającej, w trudzie wszystkich warstw społecznych, polskiej kultury — odbiera pismu tę siłę twórczą, którą mieć powinno i musi, nietylko poto, by zyskiwać czytelników (czem się chwali redakcja w z. 8), ale przedewszystkiem poto, by uświadamiać, organizować i współtworzyć współczesną polską kulturę. Zadanie jest wielkie i pilne. Czas nie przebacza opieszałym i lekkomyślnym, a młode państwo nasze nie może sobie pozwolić na zbytek czekania. W tych trudnych i odpowiedzialnych czasach, w których nam żyć przypadło, potrzebny jest wysiłek zbiorowy, mocna wola tworzenia i jasna świadomość celów i środków. Potrzebna jest istotnie prawdziwa mobilizacja wszystkich. Najważniejszym dlatego obowiązkiem pisma zakrojonego na taką miarę jak „Pamiętnik Warszawski“ i korzystającego z państwowej pomocy jest: być tworzącej się kultury polskiej, jej zdobyczy i potrzeby wiernem zwierciadłem, rozumnym doradcą i głębokim informatorem; najwyższym zaś ideałem: stać się naszej kultury ogniskiem“ („Ruch Literacki“, nr. 2, 1931).

*

Niedawno, w kilku pismach pojawiło się ogłoszenie wydawnictwa „Kultura i Wiedza“, mające zjednać prenumeratorów na bliżej nieokreśloną „Historję powszechną“, opracowaną na podstawie szeregu najnowszych historji powszechnych, wydanych ostatnio w różnych europejskich krajach ...głównie bałtyckich (!?). Wystarczyło wszakże wydanie jednego tylko zeszytu owej anonimowej „Historji powszechnej“, ażeby można było rozpoznać, czem jest cała impreza. Okazało się bowiem, że jest to kompilowany przekład, sporządzony z rosyjskiego dawnego tłumaczenia niemieckiej „Weltgeschichte“ Helmholdta, dziś już zupełnie bezwartościowego i rojącego się od błędów. Ponadto stwierdzono, iż rzecz cała *nie jest* drukowana w Polsce. Rola prof. Sokolnickiego — pisze p. W. Topolnicki, który się kwestją tą bliżej zajął i wykrył źródło przekładu — jako redaktora jest w tej całej „Historji“ kompilatorów bezimiennych w gruncie rzeczy fikcyjna, tem bardziej, że, jak dowiadujemy się z przedmowy, argumenty socjologiczne nie trafiły do przekonania „polskiemu redaktorowi tego wydawnictwa“, z czego wynika, że wydawnictwo ma i redaktorów niepolskich, którzy posiadają wpływ decydujący. Któż oni? Jak się nazywają? Gdzie przebywają? Czy to są wydawcy-kupcy, czy politycy? Ta anonimowo-kompilowana „Historja powszechna“ jest poprostu tłumaczonym towarem dumpingowym, eksportowanym via Ryga. Anonimowi wydawcy bowiem ofiarowują tę „historję“ publiczności polskiej po cenie wyjątkowo niskiej, niżej od własnych kosztów. Jest to więc najoczywistszy dumping via Ryga i to w zakresie kompilacji historycznej. Sprawa niewyrazna. Doprawdy niewyraźna, tem bardziej, że finansowym przedstawicielem na Polskę tej cudzoziemskiej imprezy jest p. Siergiej Kielnicz, właściciel księgarni rosyjskiej „Dobro“. Może najpoczciwszy człowiek, ale mocno są niewyraźne i tajemnicze kulisy edytorskie „Kultury i Wiedzy“! Do Polski — ojczyzny Lelewela, Szajnochy, Wojciechowskiego, Potkańskiego, Piekosińskiego wprowadza się aż tego rodzaju rzeczy. Rzecz więc wydaje się mocno podejrzana, a cała ta kompilacja z naukowego punktu widzenia jest bez wartości. A nadto mamy prawo podejrzewać, że dla polskiego czytelnika ta anonimowa i zakonspirowana historja, może być źródłem zatrutem“. („Gazeta Warszawska“ 15. II. 31.).

*

Książka F. Hoesicka o Goethem wzbudziła duże zainteresowanie nietylko w literaturze polskiej, ale i w Niemczech. Pisma niemieckie zapowiadają o niej obszerne sprawozdania, a „Die Literarische Welt“ w Nr. 7 z b. r. sygnalizowało swym czytelnikom tę nową monografję o twórcy „Fausta“ z najciekawszego okresu jego życia.

„Jest to okres — pisze krakowski „Czas“ — (23. I. 31.), na który przypada zbliżenie się Goethego do Marjanny Willemer, osoby nietylko niezwykle pięknej, ale i niezwykle poetycko utalentowanej. Stosunek między nią a Goethem zrazu romansowy, potem przyjacielski przechodzi autor dokładnie notując niemal dzień za dniem historję tego niezwykłego romansu pomiędzy 60-cio kilkoletnim starcem a pomiędzy młodą i piękną kobietą. Całą książkę czyta się jak prawdziwy romans, a wartość jej podnosi fakt, że autor przestudjował nietylko materjały drukowane, ale obeznał się za czasów kilkakrotnego pobytu w Weimarze i Frankfurcie z bogatemi skarbami znajdujących się tam archiwów i muzeów, poświęconych Goethemu. Nawet w literaturze niemieckiej tak bogatej, gdy chodzi o autora Fausta, niema pracy, któraby ten epizod w jego życiu (a zwłaszcza pod kątem romansu z Marjanną Willemer) tak skrupulatnie opisywała.

W Warszawskiem „Radjo, dającem doskonałe sprawozdania i recenzje literackie, pojawiło się również obszerne omówienie „Goethego“.

„Obszerne to studjum biograficzne, a właściwie romans biograficzny — czytamy tam — rodzaj, w którym Hoesick wyprzedził takich pisarzy o europejskiej sławie, jak: Maurois, Zweig i w. in., podając w urozmaiconej formie powieściowej życiorysy Słowackiego, Krasińskiego, Szopena — zjawia się bardzo na czasie, w roku bowiem 1932 obchodzoną będzie setna rocznica zgonu twórcy „Fausta“, a wtedy wśród szeregu wydawnictw związanych z tą uroczystą datą dzieło pisarza polskiego będzie się musiało wyróżnić swą naukową i literacką treścią“. Treść to niezmiernie ciekawa gdyż składają się na nią wszystkie epizody romansu Goethego z p. Willemerową opatrzone datami i przypiskami i oparte na szczegółowych studjach archiwalnych, przeprowadzonych w „Goethe u. Schiller Archiv“ w Weimarze, oraz w „Goethe Museum“ we Frankfurcie. Autor odsłania przed czytelnikiem w sposób wysoce ciekawy tajemnice tej miłości w stylu epoki par excelence romantycznej, tłumacząc, jak to kochankowie korespondowali ze sobą zapomocą umówionego klucza na podstawie poezji Hafisa...

Ponieważ jednak, jak twierdzi biograf, większość listów pani Marjanny, i to tych, które zawierały najpłomienniejszy wylew uczuć, została przez nią oddana na pastwę ognia, ze względu na zacną i szanowaną rodzinę Willemerów, jako materjał dla biografa miłości Goethego pozostały jedynie poezje zawarte w „Dywanie wschodnio-zachodnim“, poezje, w której miłość Hatema do pięknej Zulejki była obrazem miłości poety do pani Willemer. Materjał ten opracował Hoesick ze zwykłą sobie sumiennością, drobiazgowością i wnikliwością psychologiczną, to też powstało studjum pierwszorzędnej wagi, którem niezawodnie zajmie się świat uczonych i badaczy“. („Radjo“, Nr. 6 z 8 lutego).

Że prasa nasza niezawsze orjentuje się w sprawach, o których pisze, najlepszym dowodem tego jest sprawozdanie, jakie pojawiło się w „Echu“ łódzkiem (Nr. 40 z d. 10 II. b. r.) pod tytułem „Znany wydawca, skazany na 3 miesiące więzienia“. W korespondencji z Krakowa, czytamy tam:

„W tutejszym Sądzie Apelacyjnym zapadł wyrok w sprawie współwłaściciela księgarni „Trzaska Evert i Michalski“. d-ra Michalskiego z Warszawy, który w wydanej przez siebie encyklopedji „Ultima Thule“ zamieścił o ś. p. Wilhelmie Feldmanie, znanym historyku literatury i publicyście wzmiankę, iż stał on w czasie wojny na usługach Niemiec. Sąd Apelacyjny podwyższył karę pierwszej instancji z 6 tygodni do 3-ch miesięcy z zamianą grzywny w wysokości 4 i pół tysiąca złotych. Ponadto wydana encyklopedja ma ulec zniszczeniu“.

Wprawdzie proces taki odbył się i oskarżony został istotnie skazany, ale nastąpiło w tej wzmiance *zupełne pomieszanie osób i rzeczy*. Oskarżonym bowiem był dr. Stanisław Franciszek Michalski, który nie ma nic wspólnego z księgarnią Trzaski, Everta i Michalskiego (gdzie dyrektorem jest p. Jan Michalski), chodziło też o Encyklopedję „Ultima Thule“, a nie o „Ilustrowaną Encyklopedję Trzaski, Everta i Michalskiego“. Tak więc przestępstwo jednego Michalskiego przypisano drugiemu, a z dwu encyklopedyj zrobiono jedną. Bodajto być dziennikarzem!!

Z szerokiego świata

Literaci sprawozdawcami z sali sądowej. — Walka poetów-polityków o Indje. — Debjut powieściopisarski-aktorki. — Duch lekarzem. — Nowy włoski przekład Biblji.

Znany tygodnik paryski *Nouvelles Littéraires* wprowadził nową interesującą rubrykę. Tytuł jej brzmi: *Quinze procès par quinze romanciers*. A więc piętnastu powieściopisarzy zda sprawę z piętnastu najgłośniejszych procesów bieżącego roku. Można sobie łatwo wyobrazić, że te sprawozdania będą się bardzo różnić od banalnej nieraz i szematycznej roboty dziennikarskiej! Chodzi tylko o to, żeby literaci w tym nowym fachu poskramiali swoją fantazję i ograniczyli się do ścisłego obserwowania rzeczywistości.

Redakcja *Nouvelles Littéraires* wybrała do tego eksperymentu piętnaście głośnych nazwisk. Są to: Alexandre Arnouse, Maurice Bedel, Pierre Benoit, Pierre Bost, Jean Cocteau, Drieu la Rochelle, Georges Duhamel, George Girard, Jacques de Lacretelle, Louis Latzarus, François Mauriac, André Maurois, Pierre Mac Orlan, André Therive, F. F. Tharaud.

Pierwszym sprawozdawcą sądowym był Drieu la Rochelle, który dał świetną impresję z procesu p. Hanau. Jeden z najstarszych i najbardziej znanych paryskich sprawozdawców sądowych oświadczył wobec tej osobliwej konkurencji:

— Prawdopodobnie nauczymy się od poetów, jak tego robić nie należy...

. . . . . .

Urząd wicekróla Indyj jest jednym z najbardziej odpowiedzialnych stanowisk, jakiemi rozporządza współczesne państwo brytyjskie. Lord Gorell, mianowany niedawno na to stanowisko, posiada niewątpliwie wszystkie odpowiednie ku temu zalety. Jest on jednak nietylko wybornym politykiem i doświadczonym urzędnikiem, ale oprócz tego poetą lirycznym i powieściopisarzem. I oto dziwnym zrządzeniem losu walka o kontynent, zamieszkały przez 400 miljonów mieszkańców, toczy się pomiędzy poetą a poetką. Albowiem na czele hinduskiej rewolucji stoi p. Naidu, która podczas uwięzienia Ghandiego kierowała całym tym ruchem. A p. Naidu jest znaną poetką, która sławę swoją zawdzięcza angielskim przekładom.

Na Wschodzie walki poetów były rzeczą bardzo zwyczajną. Jeśli dwa szczepy poróżniły się między sobą o oazę albo piękną kobietę, wówczas wysyłały naprzeciwko siebie dwóch poetów, aby walczyli o palmę pierwszeństwa, recytując wiersze. Plemię, które posłało lepszego poetę, zwyciężało.

Trudno jednak przypuszczać, aby zagadnienie indyjskie mogło być dzisiaj tym samym sposobem rozwiązane...

. . . . . .

Mme Simone, jedna z największych aktorek współczesnych, może nawet ze starszej generacji największa, zadebjutowała niedawno na polu literackiem. Oto wydawnictwo „Plon“ opublikowało jej pierwszy romans p. t. *Desordre*. Jak się okazało, jest to próba pełna talentu. Mme. Simone umie pisać i konstruować intrygę. Jej powieść znalazłaby chętnych czytelników, nawet wówczas, gdyby na okładce książki nie widniało sławne nazwisko...

. . . . . .

Stefan Zweig, jeden z najwybitniejszych europejskich essaistów, napisał nową książkę, której tytuł brzmi: *Die Heilung durch den Geist*. Jest to książka bardzo osobliwa i niezwykle interesująca. Po wybornych studjach literackich i historycznych Zweig wkracza w zupełnie nową dziedzinę, dziedzinę leczenia choroby przez moc ducha i w tym wypadku posługuje się świetny pisarz ulubioną konstrukcją, która obejmuje w jedną całość trzy pokrewne indywidualności. Są to: słynny magnetyzer Mesmer twórczyni *Christian Science* Mary Baker-Eddy i wreszcie współczesny nam psychoanalityk Freud.

Zweig zajmuje się zarówno biografją, jak i psychologją tych trzech niepospolitych osobistości, a pozatem wyodrębnia każdą z tych postaci, jako jeden współczynnik tego samego wielkiego zagadnienia.

Mesmer wychodził z założenia, że z każdego człowieka wyłania się pewien cudowny fluid, którego siła odpowiednio ujarzmiona może stać się dobroczynnem lekarstwem. Teorja mesmerowska jest właściwie dotychczas nierozstrzygnięta. O dowód istotny kuszą się dotychczas zarówno powołani, jak i niepowołani. Faktem jest jednak, że z magnetycznego laboratorjum Mesmera wyłonili się wszyscy okultyści, jasnowidze i mniej czy więcej autentyczni cudotwórcy.

Jak podstawą Mesmera jest siła przyrody, tak znowuż Mary Baker-Eddy opiera się na sile wiary.

Ponieważ człowiek jest tworem boskim, twierdzi ona, a Bóg nie pragnie złego, dlatego więc wszystko zło nie posiada praw istnienia. Ból, choroba i śmierć są pomyłką, od której człowiek musi się uwolnić.

Mary Baker-Eddy, jako przejaw niesłychanego napięcia egoistycznego o charakterze monogamji, była zjawiskiem wyjątkowem, niemal genjalnem.

Dr. Freud przesuwa pojęcia cudu i tajemniczości na siłę intelektu, na konsekwentną i opanowaną pracę mózgu ludzkiego. Leczy on poprostu choroby psychiczne metodami nowej psychjatrji. Wsławiona przez niego psychoanaliza daje możność poznania podświadomych stanów duszy i nic więcej.

Freud opiera się wyłącznie na sile rozumu i jest może pierwszym przedstawicielem wiedzy ścisłej w tej dziedzinie, pełnej mistyfikacji i groteskowej szarlatanerji. Jest on też najbardziej pokrewny duchem autorowi tej książki.

. . . . . .

Od trzystu lat protestanci włoscy posługują się tłumaczeniem Biblji, którego dokonał Giovanni Diodati w Genewie. Jeszcze w roku 1900-ym ukazało się kilka poprawionych wydań tej starodawnej pracy. Dopiero w latach ostatnich pastor Giovanni Luzzi, obywatel szwajcarski podjął się gigantycznej pracy ustalenia zupełnie nowego włoskiego tekstu Biblji. Marzył on o dokonaniu tego zadania od lat młodzieńczych, a potem przez lat dziesięć nieustannie pracował. Pierwszy tom tej *„Biblia tradutta dei testi originali“* pojawił się osiem lat temu, poczem ukazało się kolejno dziewięć olbrzymich tomów. Wszystkie one opatrzone są wspaniałemi reprodukcjami archeologicznemi. Oprócz przedmowy ogólnej, każdy tom poprzedzony jest specjalnym i wyczerpującym wstępem, opartym na najnowszych zdobyczach wiedzy. Ta olbrzymia praca, dokonana przez jednego człowieka, w stosunkowo krótkim czasie, znalazła pełne uznanie w całych Włoszech.

*

Po wydaniu przez firmę

Trzaska, Evert i Michalski

Ilustrowanej Encyklopedji w 5 tomach i Leksykonu Ilustrowanego

podjęło to samo wydawnictwo nakład następujących dzieł encyklopedycznych:

Mała Encyklopedja

Trzaski, Everta i Michalskiego w jednym tomie

Wzorem zagranicznych encyklopedyj popularnych „Mała Encyklopedja“ zawierać będzie wszystko to co zajmuje współczesnego człowieka, co jest mu potrzebne w życiu codziennem. Niska cena udostępni dzieło to wszystkim. Od chwili wydania „Małej Encyklopedji“. każdy będzie mógł zasięgać szybkich i pewnych informacyj z podręcznej księgi wiedzy, jaką wydawnictwo stanie się na pewno dla najszerszych sfer czytelniczych.—Tom obejmować będzie około 700 stron druku dwuszpaltowego.

Trzaski, Everta i Michalskiego

Encyklopedja dla szkoły i domu

przyniesie

w szeregu rozpraw zarys rozwoju wszystkich umiejętności, będących przedmiotem wykładów szkoły średniej. W Encyklopedji tej nauczycielstwo oraz uczniowie szkół średnich znajdą znakomitą pomoc w nauce, wszyscy inni tą drogą będą mogli uzupełnić swe wiadomości. Poziom i zakres wykładu ściśle dostosowany do programu Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ.

Trzaski, Everta i Michalskiego

Encyklopedja XX wieku

daje najwszechstronniejszy obraz wiedzy we wszystkich dziedzinach, zestawia wiadomości o nowych wynalazkach, odkryciach i zdobyczach naukowych ostatnich lat trzydziestu, podaje najnowszą statystykę, dotyczącą wszystkich państw, jak niemniej dorobek poszczególnych narodów, zarówno na polu gospodarczem, jako też literatury, sztuki, muzyki i t. d.

2.000 portretów, około 4.000 rysunków technicznych i objaśniających.

Całość obejmie 4 tomy

Światowy kryzys

(Z powodu książki Michała Wawelberga[1]).

W czasach dzisiejszych, — których cechami naczelnemi są: wyścig pracy i niezwykle zacięta walka o byt, — wypadki, które przynieść mogą następstwa nieobliczalne, śpieszniej, niestety, postępują, niż uwagi, które się z nich rodzą. Nie należy przeto tego „myślenia“ odkładać choćby z tego względu, że z myśli właśnie czyn powstaje, podobnie jak z rozkazu atak.

Tempo dzisiejszego życia jest nietylko szybkie, jest także niezdrowe, gdyż ta szybkość jest nierówna i nieuregulowana, — tempo to nuży i wycieńcza, i jest właśnie główną przyczyną tego, że nietylko *przeważnie,* ale nawet *wcgóle* nie mamy ani czasu, ani ochoty zastanawiać się i wgłębiać w znaczenie i w powody rozmaitych fenomenów życia ekonomicznego i społecznego, nie liczymy się z żelaznem prawem przyczynowości, i choć wszyscy wiemy (i odczuwamy!), że *„jest kryzys“*, zaślepia nas rozkwit i potęga naszej cywilizacji, i uważamy za niemożliwe, by tej potężnej cywilizacji coś groziło. A jednak grozi! Nietylko Polska, lecz niemal już świat cały przeżywa bardzo ciężki kryzys pracy i produkcji, i choć zjawiska tego rodzaju nie są dla naszej cywilizacji czemś zupełnie nowem, jednak należy stwierdzić, że powtarzają się one coraz częściej, że nabierają cech wszechświatowości, że przeto są niewątpliwie objawami choroby, która jest groźna, i która nie leczona, albo źle leczona, doprowadzić może do strasznej katastrofy. Strasznej, albowiem ogólnej. Dzięki bowiem nadzwyczajnym (a ciągle jeszcze doskonalonym) ułatwieniom komunikacyjnym, t. zw. gospodarka lokalna coraz bardziej ustępuje miejsca światowej, i solidarność interesów całej cywilizowanej ludzkości gra już obecnie znacznie poważniejszą rolę, niż się to powszechnie mniema i niż się to wydaje większości polityków. Życie ekonomiczno-społeczne przekreśliło już dawno granice narodów i państw, i zagadnienie obecnego kryzysu jest dziś zagadnieniem powszechnem, zagadnieniem całej cywilizowanej ludzkości, ergo i choroba, o której mowa, jest również ogólną chorobą.

Tej właśnie groźnej i niedość jeszcze zbadanej chorobie poświęcił swą nową książkę p. Michał Wawelberg, autor pracy „La Guerre, l'Economie Sociale et la Psychologie“. Ta nowa książka nosi tytuł „Bezrobocie i hiperprodukcja“, ale obejmuje zagadnienia i szersze, i głębsze, i chociaż jest niezwykle aktualna, sądzę, że nietylko tej aktualności będzie ona zawdzięczała swoją poczytność. Pisana żywo i przystępnie, sięga jednak do głębi zjawisk i oświetla rzecz bezstronnie i wszechstronnie. Sąd jej o teraźniejszości jest i surowy, i bardzo pesymistyczny, choć nie beznadziejny. Podkreśla i uwydatnia straszliwe niebezpieczeństwo, grożące ze strony bolszewików, i podaje przyczyny rujnującej nasze ustroje choroby. Zdaniem autora, choroba ta jest bardzo ciężka, i nowe jej symptomaty, które dopiero teraz się ujawniły, są poprostu groźne. Środki zaradcze, na szczęście, istnieją, ale... nie zostały jeszcze wypróbowane, ponieważ nie zostały jeszcze użyte. Zdaniem autora, idziemy zupełnie błędną drogą. Nauka bowiem polega na tem, żeby zrozumieć te prawa, według których świat ma i będzie się rozwijać. Poprawianie zaś i zmienianie dowolne i na mrzonkach oparte tych praw jest może nietyle bezrozumnem zuchwalstwem, ile poprostu tylko nieuctwem. Niezgoda z naturalnemi prawami może tylko rujnować i stwarzać katastrofy. I odwrotnie tylko powrót do szanowania i stosowania się do praw naturalnych może uzdrowić nasz organizm ekonomiczno-społeczny. Autor żywi nadzieję, że praca jego przyczyni się do „znalezienia praktycznych sposobów zaradzenia złu“, — i stwierdza, że, wydając swą książkę po polsku, spełnił przez to obowiązek obywatelski. Należy mu się wdzięczność i uznanie. Może bowiem ta ciekawa książka nie każdego przekona, ale każdego zmusi do myślenia.

Wiktor Przeclawski.

[1] Michał Wawelberg — Bezrobocie i hiperprodukcja. — Warszawa. — Bibljoteka Groszowa. — Str. 222+ 2 nlb.

NOWE POWIEŚCI

Popularny aktor warszawski, p. Juljan Krzewiński, dość często zabawia się piórem, ale, mam właśnie takie nieodparte wrażenie, zerka filuternie w stronę wytwórni kinematograficznych. Bo nietylko swe „Ulice i zaułki“ poświęcił Poli Negri, ale też tak je zbudował, tak postawił, że tylko dla kina! Sensacja! Warszawska sensacja i może nawet ...nieskłamana w niczem! I doprawdy ciekawa! Oto tak wygląda budzący grozę „Cyrk“ (dom noclegowy męski), tak gwarny „Paryż“ (takiż dom kobiecy), tak się bawią w pierwszorzędnej „melinie‘ (kryjówka złodziejska), a tak na berlince na Wiśle, tak pracują, walczą, kochają, żyją ci nieznani w centrum miasta, i prawie że nieznani w literaturze! A chcesz wiedzieć, jak mówią? To posłuchaj! Ta podsłuchana mowa różnych galantów i nie galantów z Powiśla czy Starego Miasta brzmi twardo i niezachęcająco, ale bardzo interesująco! Masz więc tu wszystko! I barwno-ponure tło, i galerję naprawdę żywych postaci, i niesłychane przygody, i intrygi, kryminalną sensację i sensacyjny kryminał. Tylko kręcić! A zupełnie serjo mówiąc, byłby to niewątpliwie prawdziwszy, żywszy i lepszy *film* od niejednej „Trędowatej“ czy innej „Tajemnicy“. Tylko prosimy, aby był dźwiękowy. Albowiem rzeczywiście jesteśmy ciekawi, jakby to w kinie brzmiały te soczyste, nadwiślańskie rozmówki. Czekamy. *W. P.*

*

(H. Romer-Ochenkowska. — Tutejsi. — Warszawa, 1931. T. W. „Rój“. — Str. 190+2 nlb.).

Tak modny dziś regjonalizm jest ideą tylko pozornie nową, gdyż jako objaw istnieje już od wieków, sięgając do czasów poezji renesansowej i baroku, ginąc na jakiś czas w epoce oświecenia, a zmartwychwstając ze wzmożoną siłą w latach romantyzmu. Ruch dzisiejszy jest już ruchem w pełni siebie i celów swych świadomy, prócz tego zaś opiera się na dużem doświadczeniu i ma za sobą świetne wzory, godne naśladowania i pamięci, wystarczy bowiem przypomnieć sobie rolę Podhala w narodowej twórczości.

P. H. Romer-Ochenkowska daje nam w najnowszym swym tomie szereg opowiadań z Wileńszczyzny, — opowiadań pełnych miłej prostoty i swoistego uroku, przesyconych jakby zapachem starych dworów, lasów, pól i wrzosowisk, i pełnych wyraźnej, najszczerszej tęsknoty za minioną przeszłością i umarłemi już przeszłości tej wartościami.

Autorka nie pochwala gwarnej teraźniejszości. „Teraz zmieniło się wszystko“ — pisze w swem szczerem i smętnem „Posłowiu“. — „Wojna, najazdy, rabunki rozbiły harmonję i wszelką wspólnotę... zmienili się moi ludzie „tutejsi“... zmienili się... a ja chcę pamiętać o tych, których znałam dawniej, z którymi czasy pokoju i wojny przeżyłam *razem.*“ Ten sentyment przemawia do czytelnika bardzo silnie, gdyż jest bardzo szczery.

Jest ta książka także ciekawym dokumentem obyczajowym i cennym przyczynkiem do tak prawie zupełnie nieopracowanej gwary polskiej, jaką mówi cichy, spokojny i prymitywny lud wileński, który nazywa siebie nie polskim, litewskim czy ruskim, lecz poprostu „tutejszym“. Nie wszystkie opowieści p. Ochenkowskiej równej są wartości, nie wszystkie dają silne wrażenie. Wyróżnić należy przedewszystkiem starannie wykończoną „Karjerę Ańciutki“, — i bardzo prosty, krótki, lecz tchnący wielką prawdą szkic p. t. „A ono powiedziało swoje“. Próby humoresek słabe. *W. P.*

Książki z ostatniego miesiąca

ENCYKLOPEDJE, SŁOWNIKI, BIBLJOGRAFJA, BIBLJOTEKARSTWO.

Arct M. „Mały słownik wyrazów obcych“. 16.000 wyrazów, wyd. nowe. Warszawa, str. 354, zł. 7.—.

„1000 słów po angielsku“. Najłatwiejszy samouczek języka angielskiego w 34-ch lekcjach z 87 ilustracjami, opracowali Dr. E. Wallenberg i M. Goryński. Warszawa, str. 438, zł. 18.—.

FILOLOGJA.

Benni T. „Palatogramy polskie“. Kraków, str. 36, zł. 1.50.

Tenner J. „Technika żywego słowa“, wyd. III-cie. Lwów, str. 332, zł. 12.—.

GEOGRAFJA, KRAJOZNAWSTWO.

Chmielińska A. „Księżacy i ich strój“. Warszawa, str. 112, zł. 10.—.

Karpiński J. J. Inż. „Puszcza Białowieska i Park Narodowy w Białowieży“. Kraków, str. 32, zł. 8.50.

HISTORJA.

Benisz A. Dr. „Górny Śląsk w walce o polskość“. Katowice, str. 299, zł. 12.—.

Bobrzyński M. „Dzieje Polski w zarysie“ t. III. Dzieje porozbiorowe. Warszawa, str. 442 + 4 mapy, zł. 18.—.

Jacyna J. Generał. „Wiosna (1918—1926 r.)“. Warszawa, str. 214, zł. 5.—.

Kiedroniowa Z. z Grabskich. „Rozważania w setną rocznicę powstania listopadowego“. Katowice, str. 44, gr. 70.

Lewicki St. „Pamiętnik od r. 1897 do r. 1908, jako przyczynek do historji odrodzenia Polski“. Łuków, str. 135, zł. 3.—.

Wejtko Wł. „Z niedalekiej przeszłości“. (Opowieści wojskowe). Warszawa, str. 152, zł. 4.—.

Wszystkie Książki ostatniego miesiąca

posiada na składzie i dostarcza

Księgarnia Trzaski, Everta i Michalskiego

Warszawa, Krak. Przedm. 13 — Hotel Europejski

HISTORJA LITERATURY I KRYTYKA.

Fischerówna R. „Samuel Twardowski jako poeta barokowy“. Kraków, str. 173, zł. 7.—.

Grabowski T. „Krytyka literacka w Polsce w epoce romantyzmu“. (1831—1863). Kraków, str. 230, zł. 10.—.

„Księga Wergiljuszowa“, z. I-szy. Wilno, str. 242, zł. 12.50.

Turska H. „Język pana Chodźki“. Wilno, str. 98, zł. 8.—.

Ujejski J. „Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie“. Lwów, str. 344, zł. 15.—.

KALENDARZE.

„Ilustrowany kalendarz jubileuszowy „Przyjaciela Zwierząt“. Warszawa, str. 336, zł. 3.—

„Polski kalendarz lekarski na rok 1931“. Lwów, str. 695, zł. 8.—.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Dzieci Boże“. Czytanki o Komunji Św. i Krucjacie Eucharystycznej. Katowice, str. 182, zł. 6.—.

Kończyc T. „Bracia“. Warszawa, str. 128, zł. 1.50.

Ossendowski A. F. „Zagończyk“. Lwów, str. 199, zł. 6.80.

MEDYCYNA.

Falkowski A. „Schizofrenja“. Wilno, str. 31, zł. 2.—.

Frenklowa H. „Krztusiec, jego przebieg kliniczny i leczenie“. Pol. Monografje pod red. M. Michałowicza. Warszawa, str. 55, zł. 3.50.

Leyberg E. „Technika badań kliniczno-laboratoryjnych“. Badanie moczu, plwociny, treści żołądka, kału, krwi i t. d. Łódź, str. 176 + 18 tablic. zł. 10.—.

Szenajch Wł. Prof. Dr. „Przysięga i przykazanie Hipokratesowe“. Warszawa, str. 185, zł. 12.—.

NAUKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE.

Krotowski K. Dr. „Nacjonalizm a Kościół Katolicki“. Uwagi na czasie. Kraków, str. 30, zł. 1.—.

Poliszewski M. „Społeczna akcja oświatowo-wychowawcza“. Kraków, str. 160, zł. 3.

Wawelberg M. „Bezrobocie i hiperprodukcja“. Warszawa, str. 222, zł. 5.—.

„Zjazd pań domu w Warszawie dnia 21-22-23 października 1930 r.“. Warszawa, str. 39, zł. 1.50.

ORGANIZACJA PRACY.

Dzieduszycki T. „Sociotechnicum Polonorum czyli Polska akademja pracy racjonalnej“. Warszawa, str. 132, zł. 4.—.

Strausman I. Dr. i Rottenstreichowa F. Dr. „Organizacja przedsiębiorstwa przemysłowego na tle obowiązującego ustawodawstwa w zarysie“. Lwów, str. 112, zł. 3.30.

PODRÓŻE.

Duchaussois P. O. M. N. „Wśród lodów polarnych u Indjan i Eskimosów“. Krobia, str. 376, zł. 7.50.

Nałęcz-Gostomska Z. „Z kanadyjskich szlaków“. Lwów, str. 120, zł. 4.—.

POEZJE, — DRAMATY, — TEATR.

Boy. „Słówka“, wyd. nowe. Warszawa, str. 382, zł. 7.50.

Goldwasser M. „Mocarze“. Tragedja w trzech aktach. Warszawa, str. 95, zł. 5.—.

Iwaszkiewicz J. „Powrót do Europy“. Warszawa, str. 107, zł. 6.—.

Jaworski R. F. „Wirówir“, utwór dramatyczny. Warszawa, str. 358, zł. 10.—.

„Lechicka wiosna“. Proza — poezje. Warszawa, str. 40, zł. 2.—.

Nowaczyński A. „O żonach złych i dobrych“. Warszawa, str. 180, zł. 6.—.

Staff L. „Dzień duszy“. Warszawa, str. 170, zł. 5.—.

Staff L. „Sny o potędze“. Warszawa, str. 155, zł. 5.—.

Zagórski A. „Walka o teatr“. Warszawa, str. 300, zł. 7.—.

POLITYKA I PUBLICYSTYKA.

Kanerol St. „Kłajpeda“. Warszawa, str. 49, zł. 3.—.

Różycki S. Dr. „L'influence du Constitutionnalisme Français sur la Constitution Polonaise du 17 Mars 1921“. Paris, str. 145, zł. 7.—.

Starzewski M. Dr. „Ze studjów nad ustrojem faszystowskim“. Kraków, str. 81, zł. 3.60.

Wilanowski B. Dr. „Stosunek Kościoła do państwa w świetle ostatnich konkordatów“. Wilno, str. 104, zł. 5.—.

POWIEŚCI I NOWELE.

Aldanow M. A. „Współcześni“. Warszawa, str. 358, zł. 12.—.

Clavering-Gunter A. „A wszystko dla Niego“. Warszawa, str. 159, zł. 3.—.

Czartkowski A. „Księżna Łowicka“. Poznań, str. 168, zł. 7.—.

Dell E. M. „Jej wasal“. Warszawa, str. 224, zł. 5.—.

Dell E. M. „Odzyskane królestwo“. Lwów, str. 222, zł. 5.—.

Dell E. M. „Wielkie serce“. Warszawa, str. 426, zł. 8.—.

Drewnowska A. „Błękitny Packard“. Warszawa, str. 213, zł. 2.—.

Dromlewiczowa Z. „Chcę kochać złodzieja“. Warszawa, str. 138, zł. 2.—.

France A. „Wyspa Pingwinów“. Warszawa, str. 345, zł. 7.—.

German J. „Jesień zwycięska“. Warszawa, str. 242, zł. 7.—.

Kisielewski Z. „Doktór Paweł“. Warszawa, str. 174, zł. 4.80.

Lagerlöf S. „Pierścień generała“. Poznań, str. 264, zł. 8.—.

London J. „Syn słońca“. Warszawa, str. 320, zł. 2.90.

London J. „Wyprawa na „Błysku“. Warszawa, str. 175, zł. 3.—.

Łuczyńska M. „Błysk szczęścia“. Warszawa, str. 211, zł. 3.—.

Niemcewicz J. U. „Lejbe i Siora czyli Listy dwóch kochanków“. Kraków, str. 192, zł. 5.

Pierow W. „Bractwo Czerwonego Wija“. Warszawa, str. 270, zł. 2.90.

Pohorecki J. „Zakazany owoc“. Warszawa, str. 125, zł. 5.—.

Przeclawski W. „Samotny naród“. Powieść z roku 1831. Warszawa, str. 403, zł. 6.

Rachilde. „Feministki“. Kraków, str. 77, zł. 3.—.

Rachilde. „Hermafrodyta“. Kraków, str. 247, zł. 6.—.

Rittner T. „Nad jeziorem“. Warszawa, str. 339, zł. 10.—.

Staśko P. „Czerwony car i pies“. Warszawa, str. 149, zł. 3.—.

Tarkington B. „Gentleman z Indiany“. Warszawa, str. 332, zł. 8.—.

Undset S. „Wiosna“. Warszawa, str. 323, zł. 8.—.

Zevaco M. „Królewska córka“. Warszawa, str. 358, zł. 6.—.

Zevaco M. „Dwie Eminencje“. Warszawa, str. 358, zł. 6.—.

PRAWO.

Batawia St. „Wstęp do nauki o przestępcy“. Warszawa, str. 150, zł. 8.50.

Czałczyński K. „Policja sekcyjna pol. sądów powszechnych“. Warszawa, str. 39, zł. 2.50.

Krzemicki St. Dr. „Kodeks stemplowy cz. III-cia“, (uzupełnienia i uwagi). Lwów, str. 79, zł. 3.—.

Rozenband St. Dr. Adw. „Wolność słowa we Francji wobec prawa“. Warszawa, str. 40, zł. 2.50.

Sikorski T. „Kodeks postępowania cywilnego“. Warszawa, str. 239, zł. 10.—.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Ippoldt J. i Żabiński A. „Niemiecka korespondencja handlowa dla Polaków“, cz. I/III, wyd. III-cie. Kraków, str. 380, zł. 12.50.

„Tabele przerachowania miar i wag polskich i rosyjskich na metryczne i naodwrót do użytku praktycznego“. Łódź, str. 61, zł. 3.

PRZYRODA.

Gadomski Jan Dr. i Rybka E. Dr. „Kosmografja“, (podr. dla szkół średnich). Warszawa, str. 230, zł. 9.60.

Kołodziejczyk J. Dr. „Botanika“. Dla seminarjów nauczycielskich, cz. I. Rośliny kwiatowe. Warszawa, str. 258, zł. 9.—.

„Prace komisji matematyczno-przyrodniczej“, serja B, t. V-ty, Nauki biologiczne. Poznań, str. 262, zł. 15.—.

ROLNICTWO.

Glazer Andrzej Insp. „Ziemia, a na niej rolnictwo, dobrobyt lub nędza człowieka“. Białystok, str. 19, zł. 1.—. styczeń 1931 r.

Łebkowski J. „Zakładanie ogródków ozdobnych“. Warszawa, str. 135, zł. 7.50.

Nehring E. „12 miesięcy pracy w ogrodzie“. Warszawa, str. 47, zł. 1.80.

„Vade Mecum ogrodnika“, cz. I-sza. Poradnik ogrodniczy dla zawodowców i miłośników ogrodnictwa. Warszawa, str. 86, zł. 3.75.

RÓŻNE.

Chester J. H. „Pies, wychowanie i rasy“. Warszawa, str. 57, zł. 2.—.

Chrząszcz T. Prof. „Napoje chłodzące“. Warszawa, str. 57, zł. 2.—.

„Jak urządzić obchód ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego“. Poznań, str. 59, zł. 2.—.

TECHNIKA I RZEMIOSŁO.

Dawidowski R. Prof. Inż. „Oszczędny opał wodnych centralnych ogrzewań koksem gazowniczym i gazem“. Kraków, str. 87, zł. 6.—

Janik L. A. „Skarbiec wiedzy, nieoceniony podręcznik chemiczno-techniczny“. Toruń, str. 549, brosz. zł. 29.—. Opr. płót. 32.—.

Karżewski J. „Nowoczesne budownictwo Szwajcarji“. Warszawa, str. 24, zł. 1.50.

Kluz T. Inż. Dr. „Budowa lotnisk i dróg lotniczych“. Lwów, str. 157, zł. 10.—.

Leikert B. „Poradnik techniczny“, dla warsztatów, szkół i kursów zawodowych. Warszawa, str. 70, zł. 3.—.

Rogiński A. Prof. „Kreślenie techniczne“. Warszawa, str. 89, zł. 3.50.

Skowron St. „Kalkulacja rzemieślnicza“. Poznań, str. 80, zł. 4.—.

Szepliński St. Inż. „Podstawy projektowania nowoczesnych odczyszczalni ścieków kanałowych“. Kraków, str. 31, zł. 10.—.

„Zagadnienia urbanistyki w Polsce“. Warszawa, str. 91, zł. 6.—.

WOJSKOWOŚĆ.

Banszel K. „Zagadnienie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego“. Warszawa, str. 24, zł. 1.—.

„Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1830—1831 r.“. Pod red. *Mjr. O. Laskowskiego.* Warszawa, str. 160, zł. 10.—.

Tokarski K. „Wskazówki dla meldujących się“. Warszawa, str. 39, gr. —.60.

WYCHOWANIE, SZKOLNICTWO I PEDAGOGIKA.

Bobieńska N. „Cwiczenia w rysunku przestrzennym“. Warszawa, str. 115, zł. 4.—.

Dorobek L. „Lekcje praktyczne języka polskiego“. Oddział I-szy, cz. I-sza. Częstochowa, str. 142, zł. 4.—.

Felisiak W. „Lekcje praktyczne nauczania geografji“. Oddz. V-ty. Częstochowa, str. 205, zł. 4.—.

Hławiczka K. „Solfeż polski“. Cz. IV-ta, wydanie I-sze. Warszawa, str. 58, zł. 2.—.

„Lekcje praktyczne“. Rachunki z geometrją. Oddział IV-ty. Częstochowa, str. 88, zł. 4.—.

„Rocznik pedagogiczny, założony w roku 1881 przez S. Dicksteina“. Serja II, t. IV-ty, cz. 1-sza. Warszawa, str. 85, zł. 5.—.

„Rocznik pedagogiczny“. Tom IV, cz. II-ga. Warszawa, str. 381, zł. 15.—.

Studencki S. M. „Jak obserwować dzieci“. Warszawa, str. 115, zł. 4.—.

Wieniewski Ign. Dr. „Szkolnictwo polskie na obczyźnie“. Warszawa, str. 35, zł. 1.—.

ŻYCIORYSY.

Bilikiewicz T. „Jan Jonston“. Żywot i działalność lekarska (1603—1675). Warszawa, str. 233, zł. 15.—.

Chrzanowski Ign. „Jan Sniadecki, jako nauczyciel narodu“. Kraków, str. 25, zł. 1.—.

„Jaworskiego Wł L. życie i działalność“. Praca zbiorowa. Kraków, str. 172, zł. 6.—.

Ludwig E. „Wilhelm II-gi“. Warszawa, str. 493, zł. 20.—.

Suligowski A. Dr. Prof. „Józef Szeliga Bieliński, jego działalność i jego praca“. Warszawa, str. 24, gr. —.75.

Prenumerata „Przeglądu Literackiego“ wynosi rocznie zł. 3·60 łącznie z przesyłką pocztową; półrocznie zł. 1·80. — Prenumeratę opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 464. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (gmach Hotelu Europejskiego), Nr. tel. 501-11. — Redakcja czynna codziennie od g. 12—13-ej. — Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wydawnictwo Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego Sp. Akc. w Warszawie. — Redaktor odpowiedzialny Jan Michalski.

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie